60 groszy

Tygodnik Polski

№ 41
20. XI. 27



Ogłoszenia drobne:

Prosimy o odnawianie prenumeraty

Opłata pocztowa ryczałtem 20—26 listopada 1927 r. Cena 60 gr.

Tygodnik Polski

CENA PRENUMERATY:
Miesięcznie . . . Zł. 2.—
Kwartalnie. . . „ 6.—
Półrocznie. . . . „ 12.—
Rocznie . . . . „ 24.—

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Warszawa, Miodowa 5, tel. 28-33
Administracja czynna od godziny 9-ej do 4-ej p. p. Redakcja czynna od 10 do 4-ej p. p. Redaktor przyjmuje od godz. 1-ej do 3-ej p. p. Rękopisów nadesłanych fotografij i rysunków Redakcja nie zwraca.
Konto P.K.O. Nr. 14315 Konto P.K.O. Nr. 14315

DLA PRENUMERATORÓW CO TYDZIEŃ NAGRODY ZA ROZWIĄZANIE ZADAŃ

Rok I. Warszawa - Kraków - Lwów - Poznań - Wilno - Łódź - Gdańsk Nr. 41.

Kartki z raptularza

NASZA ILUSTRACJA TYTUŁOWA. A jednak nie przestajemy się zbroić i technika wojenna bezustannie usiłuje wnosić nowe pomysły do bojowego zaopatrzenia armji...

Ilustracja nasza tytułowa przedstawia ostatni model angielskiego działa polowego, przeznaczonego do walki z czołgami i samolotami. Pomysłowa ta inowacja wprowadzona jest przez słynną firmę światową Vickersa i posiada te same wysokie zalety, co znane ich czołgi.

PRZYSŁOWIA SĄ MĄDROŚCIĄ NARODÓW. Święty Marcin, popularny patron jesienny, którego, zgodnie z tradycją, wyobrażamy sobie i „na białym koniu", i przy sutej porcji „gęsiny", i kroczącego „po lodzie", a na wszelki wypadek (tak prawie, jak współczesny nasz PIM) i „po wodzie" postarał się w tym roku spełnić w całej rozciągłości program starych przypowiastek.

Zadanie to znakomicie ułatwia mu nietylko pogoda, ale i sami ludziska, którzy obchód św. Marcina rozłożyli sobie na 3 dni, ku niemałej uciesze smakoszów i biboszów, a także i handlujących gąskami i innemi specjałami.

Nasuwa się tu przy sposobności pewne inowacja, którą radzibyśmy widzieli na przyszłość w tradycji o św. Marcinie, by zechciał może ten zacny patron przytroczyć do swego siodła worek z pieniędzmi i obdarować niemi tak liczne u nas rzesze „łaknących", tem bardziej, iż kosztowne to święto wypada na żałosny dla każdego środek miesiąca.

SZAŁ KINOMANJI. Do niebezpiecznej, a tak dobrze znanej w redakcjach choroby, zwanej grafomanją, przybywa jeszcze jedna, i bodaj groźniejsza manja, która się szerzy wśród ludzi z żywiołową siłą epidemji. Choroba ta nosi nazwę kinomanji i została jak wszystkie prawie nowinki, zawleczona zza Oceanu, z ojczyzny zjednoczonych stanów miljarderów i jazzistów.

Niebywale i rozdmuchane przez przez krzykliwą reklamę karjery królów ekranu i „słodkich" gwiazd, ich godnych towarzyszek, niejednemu klinem zaległy w przyciasnej głowie, iż gotów na wszelkie poświęcenia, byleby móc wywracać białkami oczu w blaskach jupiterów.

Nic dziwnego, że młody „pikutkowianin", czy inny mieszkaniec jednej z naszej stolicy, mając srodze wykopany mózg na różnego rodzaju „trzy, cztero i wielo-bojach" łatwo poddaje się fatalnemu wpływowi łasecznika kinomanji.

Niestety jednak, niektórzy z tych rekord-benjaminków znajdują nie małe poparcie u starszych, bo oto, jak słyszymy, niejednokrotnie zabawiają się za ojcowskie grosze w „kręcenie" własnego filmu, z własnym, a jakże, reżyserem i z własnym, grafomańskiego pochodzenia scenarjuszem.

— To się może przydać — sentencjonalnie wygłasza papa, wykładając grosiwo na chorobliwe zapędy „skiniałego" swego potomstwa.



POD FIRMĄ „PRÓŻNIAK I PRACOWITY". Historja, jakich wiele i najzupełniej autentyczna.

Był sobie taki Próżniak, na imię miał Moszek, co uniesiony sentymentem dla Sowietów, starał się udekorować ulice naszej stolicy kraśnemi płachtami z odpowiednią chwalbą dla „szczęśliwych" robotników i włościan zza czerwonego kordonu.

Był sobie Próżniak, więc znalazł się i Pracowity, nie chrzczony wprawdzie, ale noszący dźwięczne imię: Aron, co pracowicie wyszukiwał w Polsce „emigrantek" do Argentyny i troskliwie opiekował się swojemi pupilkami, aż do portu gdańskiego.

Czy razem zasiedli w kryminale— nie wiemy — a dobrzeby było przecież, gdyby zapoznali się i zjednoczyli swoje inicjatywy, zmierzające do ożywienia stosunków naszych z zagranicą...

Z NAD ELBY I RENU. Czy nie lepiej, jeśli szczerze i bez ogródek wypowiadają się nasi sąsiedzi?

Czytamy więc w koszarach jednego z pułków Reichswehry proste i dostatecznie jasne napisy:

„Zaprzestanie wojen
To uniemożliwienie zwycięstwa,
To gubienie wolności,
To wieczna niewola".

A w pewnym podręczniku dla użytku niemieckich szkół powszechnych czytamy następujące dyktanda:

„Imieniny naszego Cesarza wypadają ...... stycznia.
albo
„Obchodzimy święto Sedanu ...... września.

Pewnie, że lepiej nie łudzić nikogo co do szczerości intencyj pokojowych...

Z mojej karjery... Wywiad XXXVI

Ferdynand Hoesick

— Trudno wyjść z oficyny księgarskiej — oświadcza nam o sobie Ferdynand Hoesick — i nie czuł pociągu do drukowanego słowa, a zwłaszcza, gdy przeznaczenie samo zrządziło, bym studjował i pisał o Krasińskim, o Słowackim i o Chopinie.

Tak. To chyba dzieło przeznaczenia... Boć nawet dziadek mój po kądzieli sprowadzony został przez generała Krasińskiego do Opinogóry do budowy pałacu, matka moja doskonale grała Chopina, a wreszcie i ojciec, obdarzony znakomitą pamięcią, recytował całe utwory Kochanowskiego, Pola, a zwłaszcza Słowackiego, dla którego odczuwał głęboki kult.

Dom nasz był przepojony artystycznym duchem. Oboje rodzice moi byli wyjątkowo muzykalni, więc matka, jak powiedziałem, doskonale interpretowała Chopina, a ojciec, grał na skrzypcach, oddając się ze szczególnem zamiłowaniem kameralnej muzyce, która niejednego przyciągała do naszego salonu.

Jednym ze stałych naszych gości był Stanisław Moniuszko, którego łączyły więzy serdecznej przyjaźni z moim ojcem.

Wychowany więc będąc w tak wyjątkowo artystycznej atmosferze, od wczesnych lat nie mogłem się oprzeć pragnieniu pisania, do czego zachęciły mnie jeszcze pierwsze sukcesy, gdy jako młodemu uczniakowi, udało mi się napisać niejedną powieść lub komedyjkę, które, notabene, sam ilustrowałem, gdyż w tym kierunku miałem zamiłowanie i nie małe, podobno, okazywałem zdolności.

Pierwszemi mojemi rzeczami, które ukazały się w druku była nowela, w „Nowej Reformie“ i jednocześnie prawie studjum o Słowackim.

Beletrystyka i historja literatury zawsze mnie nęciły w jednakowym stopniu.



FERDYNAND HOESICK

znany pisarz i zasłużony badacz wszelkich postaci w dziedzinie sztuki i literatury.

Zamiłowanie do literatury i pierwsze sukcesy pisarskie zadecydowały o dalszych moich losach. Opierałem się więc jak mogłem życzeniu mego ojca, bym objął po nim kierownictwo nad interesami księgarni, gdyż wolałem pisać książki, niż traktować je, jako objekt handlowy.

Ironja losu zrządziła nawet, bym pierwszą większą moja pracę drukował nie u ojca, a u Gebethnera i Wolffa, którzy chętnie podjęli się nakładu obszernej, 3-tomowej mojej monografji o Słowackim.

Rzecz tę, stworzoną pod wpływem Krakowa i literatury francuskiej, w której zwłaszcza pociągał mnie Taine, ukończyłem i drukowałem w roku 1897.

Nie miałem jeszcze 30 lat...

Jak wielka rolę odgrywa czasem przeznaczenie, to proszę sobie wyobrazić, iż nie gdzieindziej niż w Paryżu korygowałem nadesłany mi arkusz pracy o Słowackim, w którym opisywałem pobyt wieszcza w Paryżu, a w Londynie otrzymałem korektę innego arkusza, zawierającego opis pobytu Słowackiego w Londynie.

Wypadek z temi korektami, przypomina mi dosyć zabawne zdarzenie.

Było to w r. 1896. Właśnie miałem wyjechać zagranicę — udawałem się na dłuższy pobyt do Paryża, gdzie oczekiwała mnie pewna praca nad pamiątkami polskiemi we Francji — gdy dostałem z Petersburga telegram od Erazma Piltza, który prosił, bym niezwłocznie opracował dla „Kraju“ streszczenie ciekawej monografji o „Sobieskim i Marysieńce“, która ukazać się miała w „Bibljotece Warszawskiej“.

Jakże to zrobić, kiedy część dopiero tej rzeczy była wydrukowana, a następna miała być umieszczona w jednym z dalszych zeszytów. Poszedłem więc do drukarni, gdzie na szczęście przynajmniej, materjał był złożony, nic innego jednak dostać nie mogłem, jak tak zwaną odbitkę szczotkową.

W wagonie zacząłem czytać, pisać zacząłem w Berlinie, dalszy ciąg pisałem w Heidelbergu i dokończyłem w Paryżu. Zeszyt zaś „Kraju“, w którym wyszła ta rzecz, otrzymałem dopiero w Londynie, gdzie zacząłem ją czytać, siedząc... na „imperiale“ omnibusu.

— Czy można wiedzieć, co wpłynęło, że pan zaniechał beletrystyki?

— Mówi pan o „Nemezis“? — odpowiada autor. — Tak, rzeczywiście, więcej nie drukowałem powieści. Nie zawiodłem się wprawdzie na powodzeniu tego utworu, który wyszedł nawet w 2-ch wydaniach, ale że miałem pomysł do jednej tylko powieści, więcej przeto nie pisałem.

Żegnając się z zasłużonym pisarzem, dowiadujemy się, iż opracowuje obecnie obszerniejsze studjum o Goethem, które ukaże się niebawem na rynku księgarskim.

W serji wywiadów p. t. „Z mojej karjery“ dotąd kolejno głos zabrali: Wacław Sieroszewski, Zygmunt Bartkiewicz, Zofja Nałkowska, Andrzej Strug, Zuzanna Rabska, Gustaw Danilowski, Marja Rodziewiczówna, Stanislaw Przybyszewski, Wacław Grubiński, Aleksander Świętochowski, Karin Michaelis, Juljan A. Święcicki, Aleksander Kraushar, Maciej Wierzbiński, Gilbert Keit Chesterton, Antoni Ferdynand Ossendowski, Stefan Kiedrzyński, Stanisław Milaszewski, Juljan Ejsmond, Stefan Krzywoszewski, Gustaw Olechowski, Zdzisław Kleszczyński, Stefanja Jerwiczowa, Kazimierz Wierzyński, J. A. Hertz, Zdzisław Dębicki, Adolf Nowaczyński, Włodzimierz Perzyński, Antoni Lange, Juljusz German, Tadeusz Kończyc, Wacław Filochowski, Tadeusz Boy-Żeleński, Witold Bunikiewicz, Mieczysław Smolarski.

Kilka słów w sprawie zmechanizowania armji

Współczesna technika wojenna czyni ciągłe postępy, zmierzające do jak największego udoskonalenia środków bojowych, któremi będą operować armje. Niniejszy artykuł, opracowany przez jednego z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie uzbrojeń, Sir George Buckhama, dyrektora angielskiej firmy Vickers Ltd., daje zwięzłą syntezę udoskonaleń tanków i traktorów, stanowiących podstawę mechanizacji armji.

Środki przewozowe codziennego użytku uległy w dzisiejszej dobie znacznej reformie, dzięki zaprowadzeniu szeroko stosowanej mechanizacji. Oczywista, że fakt ten wywołał odpowiednie zredukowanie materjału końskiego, które dotkliwie dałoby się odczuć na wypadek mobilizacji wojennej środków transportowych.

Należy zauważyć przy sposobności, iż doświadczenie, osiągnięte podczas wojny światowej, wskazuje na znaczny wzrost sił, biorących udział w walce, co zkolei wywołało odpowiedni wzrost zapotrzebowania środków transportowych dla przewozu materjałów bojowych i aprowizacji.

Zestawienie tych faktów wywołać musiało, oczywista, zaprowadzenie mechanizacji transportów wojskowych.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż przemysłowe zasoby poszczególnych państw szybko zastosować się dadzą do intensywnej produkcji materjałów z dziedziny artylerji, tanków, traktorów i t. p., to jasnem się stanie, iż łatwiej można na tej drodze zaradzić wszelkim brakom i szybciej można naprzykład, zbudować traktor, niżli stworzyć konia.

Trudno, skądinąd, na wypadek mobilizacji liczyć na mechaniczne środki transportowe, należące do cywilnej ludności, nie są one bowiem przystosowane do dowolnego operowania po najgorszych drogach, lub nawet i bezdrożach.

Wynika stąd, iż armja współczesnego typu musi być zaopatrzona zarówno w traktory, jak i w różne wozy ciężarowe.

Traktory dzielą się ogólnie na traktory bojowe czyli tanki, oraz na traktory pociągowe dla przewozu artylerji, trenów amunicyjnych, dla transportowania środków zaopatrywania wojska, a wreszcie dla transportowania ludzi.

Te ostatnie mogą być oczywista, zaopatrzone w 2—3 karabiny maszynowe.

TANKI.

Najodpowiedniejszym typem tanku jest wóz, ważący około 11 tonn i mogący osiągnąć szybkość do 30 klm. Uzbrojenie takiego wozu składa się z karabinów maszynowych 57 mm.

Wóz ten jest dostatecznie ciężki dla zderzeń kruszących, jest najzupełniej zwrotny i nie stanowi jednocześnie zbyt wyraźnego celu dla artylerji. Można na nim zastosować przykrycie i zaopatrzenie w środki bojowe, używane zazwyczaj na wozach większego typu.

Stworzenie większego typu tanków nie nastręczałoby specjalnej trudności, należy wszakże zauważyć, iż wóz taki nie posiadałby innych zalet, jak tylko cięższą wagą, a zatem większą masę przy zderzeniach kruszących i większą łatwość może w przebywaniu szerszych przeszkód gruntowych.

Nie możnaby się obejść bez jednostek cięższego typu, należy je jednak wprowadzać w ograniczonej ilości.

Lżejsze typy tanków posiadają o wiele szersze zastosowanie i przynieść mogą duże usługi dla celów wywiadowczych. Zauważyć tu należy, iż przy opracowaniu norm lekkości tanków, wystrzegać się musimy zbytniej przesady.

TRAKTORY.

Najbardziej odpowiednim typem traktora pociągowego dla artylerji, trenów i transportowania ludzi jest wóz, którego waga wynosi przeciętnie od 6 do 7 tonn, siła zaś motoru 80 do 100 K. P.

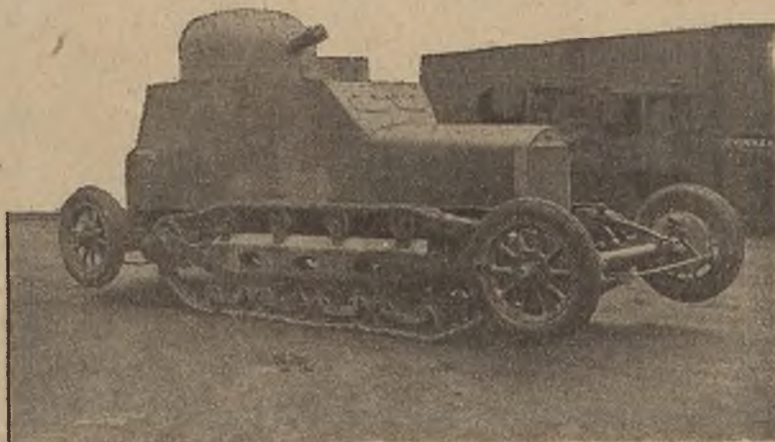
Osiąga się w ten sposób możność dowolnego operowania szybkiemi biegami zarówno przy małem załadowaniu, jak i przy ładunkach do 4 tonn.

Niezależnie od tego możemy równie łatwo operować wolnemi biegami, co ma zwłaszcza kapitalne znaczenie przy jeździe za powolnemi jednostkami i przy zatorach na drodze, które często spotykamy podczas przemarszów wojsk. Zastosowanie podobnych traktorów w artylerji polowej daje znacznie lepsze rezultaty od trakcji konnej.

Osiąga się przedewszystkiem możność operowania na wszelkich terenach i na najcięższych i najmniej dostępnych gruntach; nie mniej donosłym plusem jest tu sprawa długości artyleryjskiego zaprzęgu, co w znacznym stopniu ułatwia regulowanie ruchu na drogach.

W odniesieniu do artylerji możnaby zastosować zamiast przyczepki, montowanie działa na samym wozie. Sposób ten wszakże nie jest zbyt praktyczny wobec nieuniknionej straty czasu przy przyspasabianiu działa do strzału i konieczności każdorazowego rozmontowania.

Sir George Buckham.



Najnowszy typ pancernego wozu Vickersa z przysposobieniem tankowem.

W dziewiątą rocznicę

Od połowy roku 1918, Niemcy coraz dotkliwiej czuli, że kończy się ich panowanie na ziemiach Polski. Groźne echa działań wojennych na zachodnim froncie ożywiły nadzieję wśród szerokich mas społeczeństwa, tyle razy oszukiwanego przez złudne obietnice, które każdy rzucał z hojnością... zabierając z kraju co się tylko dało i gnębiąc obywateli najrozmaitszemi sposobami.

„Kończyli się“ jednak okupanci mimo, iż do ostatniej chwili usiłowali zachować pozory pewności siebie i wiary w zwycięstwo. C. K.-bohaterowie zwłaszcza osiągnęli tak rekordowe tempo w tej defecie, iż nie maskując się już więcej, zostawiali poprostu mienie i dobytek na los szczęścia i uciekali na domowe pielesze.

„Kończyli“ się okupanci na ziemiach Rzeczypospolitej, a każda oznaka ich słabości dodawała nam odwagi i zachęcała do organizowania się.

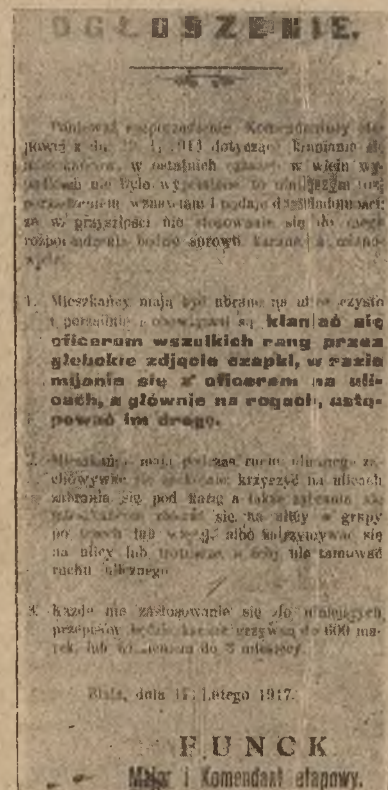
Aż nadeszła wreszcie upragniona chwila, gdy Polacy mieli obejmować władzę.

Z różnych stron kraju nadchodziły wieści o samorzutnem wystąpieniu ludności przeciw okupantom i władzom zaborczym. Kraków zajęty został przez legjonistów polskich w dniu 31 października, 1 listopada zajęta została cała zachodnia i środkowa Małopolska, a dalej i południowy obszar Kongresówki. Ruch wyzwoleńczy zmierzał ku stolicy, gdzie akcja rozpoczęła się w dniu 11 listopada i zakończona została sromotną kapitulacją i ucieczką Niemców.

Zdawało się, iż wskazówka na zegarze dziejowym wybiła ostatnią godzinę — że nastąpił upragniony moment, gdy wszyscy z ulgą westchniemy, iż „Finis Germaniae“ stało się słusznym odwetem za doznane krzywdy.

A jednak... wspominając radosne chwile odzyskania wolności, pamiętajmy o klęsce naszych wrogów ale i o szybkiem opanowaniu przez nich sytuacji, czego wyrazem był niedawno obchodzony Tannenberg i jubileusz „żelaznego marszałka“.

Manifest „Niepodległości“



OGŁOSZENIE.

[illegible] rozporządzenie Komendantury [illegible] z dn. [illegible] 1917 [illegible] w ostatnich [illegible] w wielu wypadkach nie było wypełniane [illegible] rozporządzeniu wznawiam i podaję do wiadomości: że w przyszłości nie stosowanie się do [illegible] rozporządzenia będzie surowo karane [illegible]

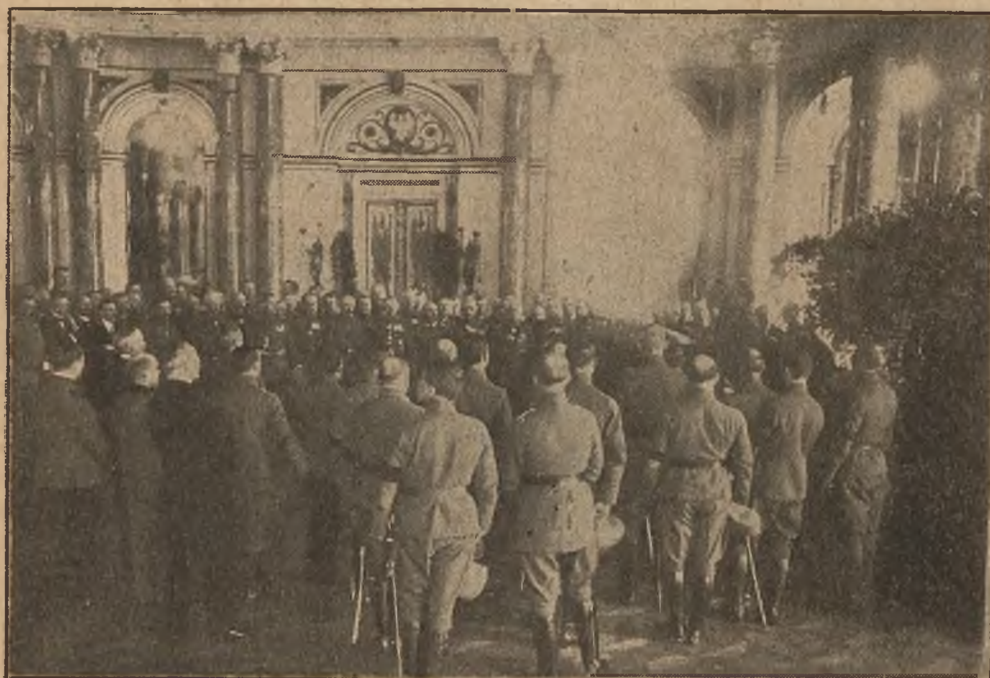
1. Mieszkańcy mają być ubrane na ulicy czysto i porządnie [illegible] **kłaniać się oficerom wszelkich rang przez głębokie zdjęcie czapki, w razie mijania się z oficerem na ulicach, a głównie na rogach, ustąpować im drogę.**

2. Mieszkańcy [illegible] zachowywać się spokojnie: krzyczeć na ulicach wzbrania się pod karą a także zabrania się [illegible] się na ulicy w grupy po [illegible] albo [illegible] się na ulicy lub trotuarze [illegible] nie tamować ruchu ulicznego.

3. Każde nie zastosowanie się do [illegible] przepisów będzie karane grzywną do 600 marek, lub [illegible] do 3 miesięcy.

Biała, dnia 15. Lutego 1917.

F U N C K
Major i Komendant etapowy.

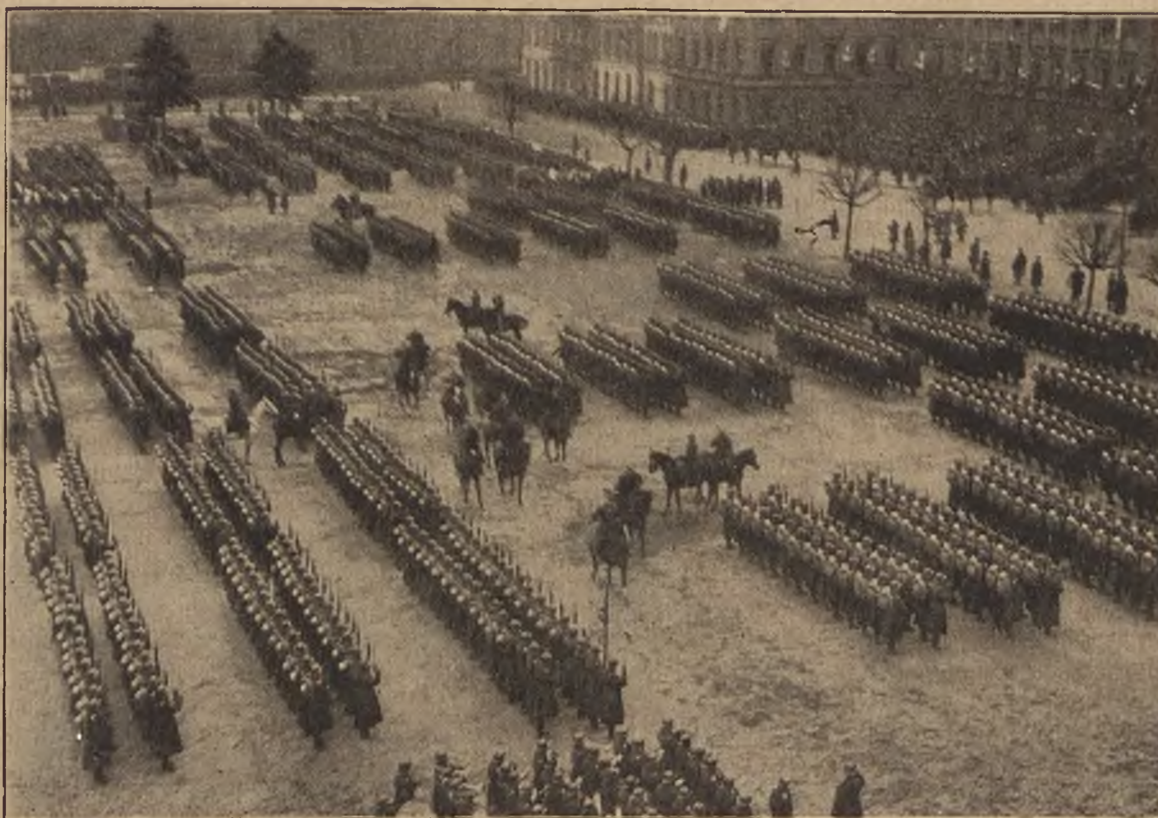


Skupili się na Zamku królewskim w Warszawie pyszni pruscy dygnitarze, z ironją słuchając odczytania aktu „niepodległości“ nadanej nam z łaski, Jego Cesarskiej Mości.
A że „niepodległość“ ta była tylko efemerydą, społeczeństwo polskie mimo pozorów radości nie mogło się oprzeć nastrojowi pesymizmu i zwątpienia.
Bo jakże wierzyć można było tym dzikim najeźdcom, wśród których Preusskery bezkarnie z dymem puszczali całe miasta, a przełożeni ich nakazywali ludności wyrażać niesłychaną w XX-m wieku czołobitność i pokorę.

wyzwolenia Polski



Defilada wojsk w Warszawie przed Marszałkiem J. Piłsudskim i generalicją.



Zebrane wojska na placu Saskim oczekują kolei przemarszu w defiladzie.

W pogoni za złotem runem



Ostatni „rush" do poszukiwań żył złota w Newadzie wywołany został przez 2-ch 19-letnich „prospektorów", którzy dokopali się w r. 1927 nowych złoży kruszcu.

Ileż to razy, rozczytując się z zapartym oddechem w porywających epizodach powieści Londona, z niedowierzaniem zadawaliśmy sobie pytanie, czy romantyczne przygody, w których lubuje się popularny autor, nie są tylko wytworem jego fantazji?

Istotnie, trudno wprost uwierzyć, iż człowiek może być zdolny do tak nadzwyczajnych wysiłków, by całemi latami, w odcięciu od cywilizowanego świata, walczyć z przeciwnościami surowej przyrody i pędzić żywot w odludnych krainach, a wszystko w pogoni naoślep za złotem runem. A jednak tacy ludzie odkryli bezcenne skarby w Alasce i Kalifornji, w Newadzie i w Arizonie, w Meksyku i w Wenezueli.

Znamiennem jest przytem, iż niejeden z tych sceptycznie usposobionych czytelników należy sam do przedziwnej kategorji ludzi „powojennych", którzy godzinami potrafią wysiadywać w zakopconych kawiarniach lub zdzierać podeszwy po bruku ulicznym w przekonaniu, iż nie dziś, to jutro, dzięki niesłychanemu pomysłowi lub zgrupowaniu „kapitalistów", ulokowaniu fantastycznych pakietów, portfeli i t. p. staną się posiadaczami miljonowych fortun i... nieograniczonych środków użyca.

— Co tam nowego? — machinalnie zapytamy czasem takiego czcigodnego znajomka i dowiadujemy się, że skończyła się wreszcie zła „passa", która go prześladowała, że właśnie pewna grupa holenderska...

— Moglibyście i wy przytem zarobić — dodaje tajemniczo i, mimo iż nie okazujemy zbytniego zainteresowania do tych zwierzeń, opowiada o opcjach, objektach, gwarancjach, promessach, a wreszcie dodaje niby od niechcenia, ale za to bardziej konkretnie:

— Pożyczcie no mi „dychę". Jutro wam oddam, bo to widzicie...

I tu następuje nowa serja zwierzeń na temat dłużników, weksli, protestów, czeków, kont i t. p.

Czy nie romantycy?

Cała różnica wszakże polega na tem, iż realni zdobywcy Alaski, Newady i innych złotodajnych Edenów świata, prototypy bohaterów Londona otwarcie wyznali sobie, iż żadnej nie znają kalkulacji, ani kombinacji, i stają poprostu do walki, by wydrzeć naturze jej skarby. A że zatajone są w niewiadomem ukryciu — więc główną nadzieję pokładają we własną fizyczną wytrzymałość i szczęście, które los przyniesie.

Traf... Bo rzeczywiście, przeważna ilość tych bogatych złoży, które odkryto na świecie, została odnaleziona w nieoczekiwany sposób i często nawet w chwili, gdy tak zw. „prospektor", zmorzony przeciwnościami losu, postanowił sobie zaniechać daremnych wysiłków.

Weźmy, naprzykład, wypadek rozpoczęcia eksploatacji w Klondyke.

Było to w roku 1897. Trzech biednych traperów — Henderson, Swanson i Munson — błąkało się po pustynnych okolicach północno-zachodniej Kanady na pograniczu Alaski. Dwa lata już strawili na uciążliwem koczowniczem życiu w pogoni za szczęściem. Poznali już, jak straszne bywają długie mroźne zimy i jak przykre są upalne lata, wśród roju moskitów i w atmosferze przesiąkniętej wilgotnemi oparami z bagnisk. Poznali, jak dzika może człowieka ogarnąć rozpacz, gdy w ciągu długich dni nie znajdzie zwierzyny lub ryby i zaspakaja głód choćby korzonkami roślin.

Zgłodniali, w nędznych łachmanach, ledwo powłócząc nogami, rozmyślali z goryczą o beznadziejnym losie, gdy pewnego dnia, prawdziwe święto rozjaśniło im horyzont. Oto złapali rybę tak olbrzymich rozmiarów, iż mogła nietylko dostarczyć doraźnego pożywienia, ale zapewnić im egzystencję na dłuższy czas.



Stacja Hudson, skąd już sanna droga do Czerwonego jeziora (Red lake) i kopalni złota



Przeprawa prospektorów przez zamarznięte „Zagubione jezioro" (Lost lake)

Właśnie Henderson zabierał się do wyciągnięcia z kociołka smakowitego kęsa, który przygotowali sobie na pierwszy posiłek i oniemiał z radości, gdy ujrzał na dnie naczynia tak gorąco pożądane złoto!

Zapomnieli, oczywista, o rybie i rzucili się skwapliwie do płukania piasku i żwiru rzecznego.

Rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania i miejsce to stało się podstawą do racjonalnej eksploatacji Klondyke, która przyniosła setki miljonów dolarów.

Nadzwyczajny ten wypadek nie należy bynajmniej do wyjątków, przeciwnie nawet, mało znamy złoży, któreby były odnalezione drogą geologicznych badań.

W trzy miesiące zaledwie po tym fakcie, niejaki Antoni Standard, uprzykrzywszy sobie nędzę wielkomiejską, ruszył w świat i natrafił na żyłę złota na wybrzeżu rzeki Bonanza.

Inny wybraniec losu, niejaki Halstead, emigrant z Norwegji deklarował w tym samym czasie bogatą koncesję na brzegu Forty-Mile. Inny znów zapisał nie mniej bogatą koncesję w Black Hills.

Rozpoczął się szalony wprost wyścig na Alaskę.



Karawany Fordów odwożą tysiące ludności. Transwaalu, biorącej udział w gonitwie o zdobycz djamentowych koncesyj.

Kto tam nie wędrował?

Prawnicy, lekarze, kupcy — ludzie wszelkich zawodów i wszelkich poziomów umysłowych ruszyli na daleki Far-West w nadziei szybkiego wzbogacenia się.

A kronika wciąż przysparzała rozgorączkowanym wyobraźniom niesłychanych zdarzeń.

Oto, naprzykład, pewna kobieta osiadła w osadzie Tree City, gdzie nosiła się z zamiarem otworzenia „pensjonatu". Sklecono jej jakątaką chałupinę, a gdy babina, zagospodarowując się, jęła się zamiatania ubitej ziemi, która w tym pensjonacie miała zastąpić wytworną posadzkę, ze zdumieniem ujrzała, iż razem ze śmieciami wymiata drogocenny kruszec wżarty w żwir. Oczywista, iż mowy już nie było o kuchni i garnkach, a babina w jednym tygodniu zarobiła zgórą 200.000 dolarów.

Inny znów przypadek zrządził, iż biedny murzyn, który całemi miesiącami skwapliwie badał grunt wybrzeża Garoni i wreszcie, jak na czarnego przystało, został smolarzem, natrafił na bogate złoża kruszczu we własnej sadybie. Nie czemu innemu zaś zawdzięczał to szczęście, jak staremu mulisku, co niosąc mu worki z węglem, potknęło się na drodze, rozsypując ładunek, przy zbieraniu którego zauważył, iż węgiel zawiera i złoto. Tyle czasu siedział na bogactwach, nie podejrzewając ich istnienia, a że chłop był poczowy, ale trochę, jakby tępy, dobrał sobie wspólnika Francuza i z nim prosperował do śmierci.

Nie mniejsze niespodzianki spotykają poszukiwaczy djamentów, w które obfituje Transwaal.

Oto pewien skromny urzędnik angielski zatrzymał się podczas objazdu służbowego w ubogiej fermie boerskiej, a że nic nie miał do roboty, przyłączył się do gry w „klasy", którą zajęte były dzieci gospodarza.

Grali sobie bez troski kamykami, aż Anglik zauważył, iż dwa z owych kamyków mają dziwny połysk. Zabrał je z sobą do miasta, gdzie ekspert skonstatował, iż nic to innego, jak przepiękne djamenty.

Nie mało złota zostawiają prospektorzy w „Salonach" większych osad przy pokerze.



Udano się z powrotem na miejsce, celem stwierdzenia, na jak bogate można liczyć pokłady. W ten sposób powstały największe na świecie kopalnie w Kimberly, które przyniosły w ciągu kilku lat skarby miljardowej wartości.

Co najciekawsze, iż znalazł się i taki przemyślny obywatel, który dowiedział się, iż miejscowi biedni farmerzy wylepiali chałupy gliną z gruntów kopalni, nabył więc za śmieszne pieniądze domostwa i ze ścian dobywał djamenty.

Wszystko nieomal w tej dziedzinie bywa dziełem przypadku a często, gdzie człowiek nie poradzi, tam pomaga mu nawet i zwierzę.

Takim wybrańcem losu był pewien Francuz, co strzelał do bażanta i chybił, upolował natomiast dzięki rykoszytowi kuli o skalną ścianę doliny bogate złoże złota.

Innym znów razem 2-ch Anglików, broniąc się od napaści jadowitego gada, cisnęli weń kamieniem, którego odłamki zawierały złoto.

Albo ów cow-boy, co uganiając konno po prerji, spadł razem z rumakiem, który niebacznie potknął się o krecią jamę i skaleczył się kamieniem zawierającym drogocenny kruszec.

W Guanajato (Meksyk) natrafiono na złotodajną żyłę, dzięki przypadkowi oczyszczania w pewnej fermie kiszek na kiełbasy. Na pamiątkę tego zdarzenia odlano ze szczerego złota naturalnej wielkości świnię, która jest ozdobą bogatego dziś miasteczka, powstałego obok kopalni.

A że i osioł znać pozazdrościł świni, więc postarał się nawet odegrać w dziejach tych niebywałych odkryć rekordową rolę.



Szczęśliwy zwycięzca w biegu na djamentowe pola z rozkoszą grzebie ziemię, poszukując w niej skarbów.

Było to w roku 1899. Pewien prospektor, nazwiskiem Kellog czynił poszukiwania złota dla 2-ch przemysłowców z miasta Spokany, gdy jednak okazało się, że próbki, które przywoził swoim chlebodawcom nie przedstawiają wartości, został zwolniony ze służby. Wespół więc z innym prospektorem, niejakim O'Rourke zaangażował się na tak zwane „grubstakink" do miastowych kupców, Hanry Beer'a i Jakóba Goetza. Grubstaking jest kontrastem specjalnego rodzaju, na mocy którego prospektor otrzymuje od komandytujących go zapas żywności na 6 — 8 miesięcy, dzieląc się wzamian do połowy odkrytych bogactw.

W drodze natknęli się prospektorzy na nieszczęsnego opuszczonego osła, na którym były tylko skóra i kości.

Trochę z litości, więcej jednak dla własnego pożytku uprowadzili ze sobą zwierzę, odkarmiając je jak tylko można.

Pięć tygodni później powracali do miasta z nadzwyczajnemi rezultatami, natrafili bowiem na niezmiernie bogate pokłady ołowiu.

W tem miejscu zaczyna się komedja, gdyż 2-ch obywateli miejskich oświadczyło niespodziewanie, iż towarzyszący szczęśliwym prospektorom osioł jest ich własnością, a zatem mają oni prawo do części koncesji Kelloga i O'Rourke. Rozpoczął się proces i w pierwszej instancji przyznano słuszność pretensji skarżącym, stwierdzono bowiem, iż odkryciu przyczynił się osioł, który był ich własnością.

Oczywiście, że prospektorzy zaapelowali. Tem niemniej jednak, niechcąc wdawać się w długie rozprawy, które mogły opóźnić realizowanie zysków, Kellong i O'Rourke dobrowolnie wypłacili 760.000 dolarów, co zostało zaprotokułowane jako akt kupna - sprzedaży osła za tę cenę. Można sobie wprawdzie było pozwolić na podobną fantazję, gdyż chodziło o przyspieszenie realizacji sprzedaży samej kopalni za cenę 2 miljonów dolarów.

*

Niejeden trzeźwo myślący człowiek zada sobie słuszne poniekąd pytanie, czy opłaci się ponosić trudy i niebezpieczeństwa, na które zgóry przygotowany jest prospektor, jeśli w przeważnej ilości wypadków, zdobycie fortuny zależne jest od ślepego trafu, którego rzecznikiem może być nawet pierwsze lepsze stworzenie, jak świnia lub osioł...

Czy nie lepiejby było może w takim razie oddać się spokojniejszej i bardziej komfortowej dziedzinie hazardu, jak naprzykład grze w karty?

Zapewne.

Nie należy jednak przesadnie traktować logiki w życiu, a zwłaszcza, gdy mowa o zamiłowaniu do szalonych przygód lub do hazardu.

W. Krogulski.



Zadanie to niełada dopilnować startu i prawidłowego rozwoju biegu, gdy do zawodów o djamentowe pola staje aż 27.000 kandydatów.

Smutki i radości Londynu

(Własna korespondencja z Londynu)

Żadna prawdopodobnie ze stolic europejskich nie posiada w tym samym stopniu co Londyn tylu głębokich i silnych kontrastów, świateł i cieni, bogactw i nędzy, różnic stanowych, klasowych czy wręcz umysłowych. Siedmiomiljonowy kolos ten, to jakgdyby olbrzymia kanwa, na której Opatrzność powyszywała różnorodne desenie i wzory, nie bardzo się krępując o całość rysunku i kompozycji. Co dziwniejsze, nie porozdzieliła ona, jakgdyby umyślnie, pewnych dzielnic, w odpowiednie grupy wzorem stolic kontynentalnych, ale, na przekór zdawałoby się wszelkiej logice i rozsądkowi, porozsadzała dzielnice arcy-bogate, obok zupełnie biednych, eleganckie, obok brudnych i zaniedbanych, ruchliwe i tętniące całą falą nowoczesnego życia obok cichych, niemal w mroki średniowiecza zatopionych zaułków i zakamarków.

Ażeby zrozumieć ten tak nie typowo angielski nieład i chaos etnograficzny Londynu, należy przypomnieć, że nie rozwijał się on za przykładem Paryża lub Wiednia ekscentrycznie, to znaczy odśrodkowo do pewnego centrum w tem mieście, jak Notre-Dame w Paryżu, lub Stefans Kirche w Wiedniu, ale stanowi konglomerat kilku czy kilkunastu mniejszych miast, miasteczek i gmin, które z biegiem czasu, w miarę rozbudowy przedmieść i nowych arterji ruchu, łączyły się ze sobą w coraz to większe zgromadzenia, których ostateczną formą stał się dzisiejszy Londyn. Stosunkowo najstrszą jego częścią jest połać, obejmująca starożytną siedzibę królewską, a zarazem fortecę zwaną „Towerem", pozatem Bank Angielski i Giełdę, „Guildhall", czyli Ratusz i katedrę świętego Pawła. Jest to tak zwane „City of London", posiadające od szeregu stuleci wiele własnych i wyłącznych przywilejów, których dotąd z największą pieczołowitością i zazdrością strzeże. Przewodniczy mu Lord Mayor, co rok obierany i urzędujący w „Mansion House" tuż obok Banku Angielskiego, oraz rada przyboczna, składająca się z „Aldermanów" czyli starszych radnych.

Z uwagi na bliskość portu, „City" jest najważniejszą pod względem handlowym częścią stolicy John Bull'a i w niem się koncentruje niemal cała potęga finansowa, a tem samem polityczna, Anglji, a do niedawna jeszcze, Brytyjskiego Imperjum. Wystarczy bowiem przejrzeć jakiś zwykły podręcznik, by przekonać się, że City obejmuje większość wszystkich finansowych zasobów Anglji, których reprezentantami jest pięć wielkich banków, jak „Midland", „Westminster", „National and Provincial", „Barkley's" i „Lloyd", kapitał, a depozyty ich wynoszą dobrych kilka miljardów funtów szterlingów i stanowią najważniejszy nerw a zarazem pokarm dla wielko-światowego handlu angielskiego. Symbolem tej dzielnicy, biały banknot Banku Angielskiego, w imieniu którego City żyje i



M. Jonniaux: Majestatyczny policjant angielski

innym mniej odpornym żyć nakazuje. Jego potęga spoziera z ciężkich mamutowych budowli banków, składów i biur, z kosztownych automobili wielkich potentatów giełdy, z barwnego, szczękliwego ruchu okrętów i barek na Tamizie. On tu panem, celem i racją bytu, dla niego dudni City pracą i rozgwarem swego dziennego miljona „imigrantów" (bo w City mieszka tylko 32.000 osób). On to dyktuje politykę i rację stanu synom Albionu, prowadzi wojny, gubi niebezpiecznych konkuren-



Gwardja Yeomenów w charakterystycznych strojach udaje się na uroczyste nabożeństwo dworskie do katedry św. Pawła.



M. Jonniaux: Londyński sprzedawca gazet.



Sielankowa scena w sercu olbrzymiej stolicy Angli. Szkocki pasterz, Sandy Gray pilnuje swych owiec w parku Kensington.

tów, lub przeciwników! Tu złoty cielec i bożek materjalizmu króluje niepodzielnie, a bezwzględnie! Pod jego tchnieniem zamarły prawie lokalne kościoły, głucho i niemo szczerząc swe strzeliste wieżyce w zamglone i zakopcone opary pobliskiej Tamizy. Od 10-ej rano do 5-ej popołudniu pokłon mu bije codziennie, i jak rok okrągły, miljonowa rzesza businessmannów, „clerk'ów" (urzędników), daktylografek i chłopców do posyłek, by z uciułanym szylingiem czy funtem szukać odpoczynku w zachodniej, weselszej części dzielnicy. Szczęśliw, kto w City znalazł stałe zajęcie: oznacza to równowagę materjalną, często dobrobyt, a nierzadko olbrzymi luks i zbytek jakiegoś „nababa" handlującego rodzynkami, gumą lub herbatą.



Gęsto rozstawione latarnie uliczne nie zdołają przebić gęstej mgły, która począwszy od jesieni zalega ulice Londynu.

Lecz smutnem jest City, a mrocznemi i zakurzonemi jego sławne banki i tysięczne biura. Od dymu i mgły, zda się, tu nigdy słońce nie przenika, i nie dziw, bo starożytne i prześwietne City przerosło już swe akomodacyjne możliwości i nie posiada miejsca, gdzieby ulokować coraz to nowe banki i biura. Ulice tu wąskie i ciemne, robią raczej wrażenie jakichś kanjonów czy wąwozów, do których światło często na niższe piętra nie dochodzi i trzeba je „łapać" dopóki widno za pomocą specjalnych luster. Są domy i zakłady gdzie go niema cały rok Boży, a ponieważ cena ziemi dziś już dochodzi do zawrotnych sum, przeto wryły się one głęboko w ziemię i tam powstawały kunsztowne, iście krecie kryjówki.

Zapytałby kto, dlaczego tedy nie budują ludzie „drapaczy nieba", odpowiedź prosta, bo kredowy podkład Londynu do tego się nie nadaje z konieczności więc każdy cal ziemi na terenie City jest i musi być całkowicie wyzyskany.

Dopiero w ostatnich kilku latach zaczęto rozszerzać ulice i budować obszerniejsze domy, ale z uwagi na wygórowany koszt tego rodzaju przedsięwzięć, „upiększanie" City postępuje bardzo powoli. Wprawdzie roi się w niem od starych, arcy-pięknych pamiątek historycznych, sięgających niemal epoki rzymskiej, od wdzięcznych i rasowych kościołów i kaplic, na których wyrył Wren niezatarte piętno swego genjuszu, ale wszystko to ginie w chaosie budynków brzydkich i nieestetycznych, których jedyną ozdobą są hałaśliwie i równie brzydkie reklamy i ogłoszenia. Oczywiście żadnych tam rozrywek niema choćby na lekarstwo: o kinach lub teatrach wogóle niema mowy. Cała atrakcja, nierzadko przyjemna i sympatyczna, bo nie przeżarta pogonią za łatwym zyskiem, to sędziwe, czasem kilkusetletnie restauracje i szynki, pamięta-



Stare domy w Londynie opierają się o siebie, gdyby domki z kart. Zburzenie teatru przy Oxford street wywołało konieczność podparcia silnemi belkowaniami sąsiednich budowli.

jące nieraz epokę Stuartów i początki dynastji hanowerskiej. Kontrast to ogromny, przeniknąć do wnętrza takiej „niemodnej“ instytucji, w której, jak w „Ye Olde Cheshore Cheese“ sam wielki doktór Johnson z Boswellem siadywał, lub stary Dickens sto lat później raczył się doskonałem „old ale'm“ i puddingiem ze zwierzyny. Ciasna to i mała jadłodajnia, ale jakże żywo przypomina „Merrie old England“ i całą nieznaną dziś w Anglji niefrasobliwość i humor. I taka restauracyjna mumja żyje sobie nadal w jakimś ciasnym pasażu, zwiędłem pasmem wspomnień łącząc wczorajszą Anglję z dzisiejszą. Ławy w niej dębowe, stoły przednio srebrem i kandelabrami zastawione, w środku izby żywy ogień trzaska na kominku. Tu zegar staroświecki,tam jakaś niekształtna szafa lub często reperowana waza. Pułap niski i zakopcony, ale wszystko ma wdzięk prostej i niezmanierowanej epoki. Brak tylko wielkich peruk i kolorowych opończ oraz jędrnych wesołych twarzy elity z roku pańskiego 1667-go. Bo dzisiejszy klijent „Ye Olde Cheshire Cheese“ zapomniał się śmiać i radować przy kielichu starego portwajnu czy tęgiego porteru. Spożywa swe jadło w milczeniu i nieśmiało, jakby się obawiał, że go ktoś o dobry apetyt i humor pomawia!

Do tej sympatycznej kompanji restauracji City należy jeszcze „Ye dirty Dick“ (Brudny Dick), „Ye olde Cock Tavern“ na Fleet Street i kilka innych. Wszystkie słyną z doskonałej kuchni, co naogół jest w Londynie, jak w całej Anglji rzadkością.

Za oficjalnemi bramami City, to jest w okolicy „Law Courts“, krajobraz weseleje i przybiera bardziej kontynentalny charakter. Wita tu cię zaraz na wstępie piękny i imponujący gmach reprezentacyjny „Australis House“ oraz gigantyczna budowla amerykańskiego typu zwana „Bush House“. A Kingsway i Strand to już właściwie Europa: domy duże, przestronne, eleganckie hotele, jak Savoy i Cecil, godnie rywalizują ze swymi kontynentalnymi kolegami. A Piccadilly, to już prawdziwy raj w porównaniu ze smętkiem City, tyle tu barwnego ruchu, świateł reklam, uginających się od różnorodnego towaru witryn sklepowych, tyle drogich restauracji i teatrów, monstrualnych kin i monstrualnych cen.

Stefan Kleczkowski.



REWOLUCYJNA OPERA.

Wiele się mówi o rozkwicie, który osiągnęła sztuka rosyjska za panowania Sowietów.

Nie od rzeczy będzie zatem wspomnieć o niebywałych pomysłach, które zrealizowano ku uczczeniu 10-letniego jubileuszu, obchodzonego z taką pompą w Moskwie.

A więc przedewszystkiem „25 października“, elukubrat bożyszcza rewolucyjnego ducha sztuki, Majakowskiego, sztuka, w której aktorzy współzawodniczą na scenie z kinem i radjo; następnie utwór historyczny pod tytułem „Zdobycie Perekopu“, osnuty na walkach z „białą gwardją“ Wrangla, inna znów sztuka ujęta jako nieustająca myśl współzawodnictwa z Anglją na gruncie Indji, a wreszcie i balet pod tytułem „Czerwony mak“, w którym nie pominięto tendencji propagandowej.

Nie tak łatwo natomiast było rozwiązać zagadnienie przedstawienia operowego „o specjalnem przeznaczeniu“.

Urzędowy mecenas sztuki rewolucyjnej, towarzysz Łunaczarski, miał do wyboru „piękne i suggestywne“ utwory, których tytuły same wystarczą za sztukę. A więc: „Kobieta a rewolucja“, „Bądźmy jak słońce“, „Pociąg pancerny“, „Przerwanie frontu“ i t. p.

Piękną zwłaszcza była opera o przerwaniu frontu, w której librecista Gorodeckij dał bogatą wiązankę tak rynsztokowych rymów, iż nawet artyści odmówili się od grania tej sztuki, zwłaszcza, że kompozytor muzyczny, Potockij (!) realizował pomysły orkiestralne, w których, naprzykład, „odtwarzano harmonję tłuczonych butelek“.

Żałujemy, iż nie mogliśmy zilustrować niniejszej notatki autentycznemi fotografjami, albowiem sławetna agencja „Russphoto“ ma nam za złe propagandę, którą uczyniliśmy „kulturze“ Sowietów w kilku naszych poprzednich numerach.

ECHA JUBILEUSZU ANGIELSKIEGO AKTORA.

Słynnym był przed 150 laty w Anglji aktor, a zarazem autor niejednej sztuki teatralnej, Samuel Foote, który, jak niejeden mistrz sceny, odznaczał się niezwykłą bystrością dowcipnych replik.

Pewnego razu książę Kumberlandzki śmiał się do rozpuku z facecyj Foota i pragnąc go pochwalić, zauważył:

— Ależ dobrze naśmiałem się z pańskich dowcipów. Ileż ich nałykałem się ostatniemi czasy...

— Wnioskować stąd należy, — odparł mu na to Foote — iż książę musi mieć dobry żołądek, gdyż chętnie łyka, a nigdy nie oddaje...

Innym razem rozmawiał z lordem Sandwichem, który pragnął zrobić przytyk do ciągłych awantur i miłostek Foota.

— Ciekawym, drogi Foocie, gdzie też pan skończy: na szubienicy, czy w szpitalu?

— Doprawdy mości książę, że nie wiem jak odpowiedzieć. Wszystko to bowiem zależy od tego, co obejmę: kochankę pańską, czy też zasady, któremi książę kieruje się w życiu.

A BYŁO TO W AMERYCE...

Słynna murzyńska „girl“ (śpiewaczka i tancerka), Florence Mills, została tymi dniami pochowana z niezwykłą pompą. Zwłoki jej zostały przed pogrzebem wystawione na katafalku w trumnie srebrnej i bronzowej ze szklaną nakrywą, podobnej do tej, w jakiej spoczywał „boski“ Valentino. Niezmierne procesje ciekawych bezustannie wędrowały do ogromnej hali, w której zwłoki były wystawione, ażeby jeszcze raz rzucić wzrokiem na ulubienicę Nowego Jorku. Przedewszystkiem murzyni i murzynki, ale nie brakło też przedstawicieli kupiectwa, świata teatralnego, a nawet dzieci szkolnych.

Napływ odwiedzających przybrał takie ogromne rozmiary, że musiano zmobilizować specjalne siły policyjne, ażeby utrzymywały porządek i kierowały ruchem szeregów automobili.

Zwłoki tancerki były odziane w białą szatę, w której przedstawiała swoje „szlagierowe“ numery. Podczas pogrzebu, który się odbył w niedzielę przy fantastycznym udziale publiczności, śpiewał słynny chór murzyński, złożony z 600 najlepszych śpiewaków. Towarzyszyła mu orkiestra, złożona z 200 murzynów.



„SIÓDME NIEBO“
(Casino i Filharmonja)

Z przyjemnością stwierdzamy na wstępie, iż młoda stosunkowo wytwórnia Fox-Film, dzięki swej ruchliwości i pierwszorzędnym walorom wystawianych obrazów, wysuwa się na pierwszy plan produkcji amerykańskiej.

Niezbicie dowodzi tego zademonstrowanie nam filmu p. t.: „Siódme niebo“, stanowiącej „po wyświetlanym niedawno „Świecie w płomieniach“, godne uzupełnienie repertuaru

Odwieczny temat o miłości posłużył za tło do tego pięknego filmu. Kochają się tu ani miljarderzy, ani zawodowi apasze — lecz najzwyklejsi ludzie, wzięci ze zdrowego środowiska francuskich robotników: zamiatacz ulic i biedna bezdomna dziewczyna. Wybuch wojny światowej przerywa tę miłą sielankę w wilję ślubu młodej pary. Mimo podszeptów przystojnego oficerka, młoda kobieta dochowuje wierności swemu wybranemu i wyczekuje jego powrotu. Nareszcie... Wraca nasz bohater, ale skazany, niestety, na ślepotę. Straszne kalectwo nie zdołało jednak złamać go na duchu i z mocną wiarą oczekuje odzyskania wzroku.



Jane Gaynor i Charles Farrel w filmie „Siódme niebo“

Optymistyczna tendencja i twarde hasła walki z losem aż do zwycięstwa nadają całości charakter tężyzny i zdrowia.

Obraz ten jest przeróbką znanej pod tym samym tytułem powieści i sztuki teatralnej. Wykonanie filmu pod reżyserją mało znanego u nas Franka Borzay'ea jest bez zarzutu.

Bardzo udatnie wpleciono do treści sceny batalistyczne, oraz słynny moment historyczny, kiedy to ówczesny gubernator wojenny Paryża, generał Gallieni przeprowadził w mieście i okolicy rekwizycję wszystkich samochodów i dorożek, by przerzucić na nich większe posiłki na front, ratując tym sposobem zagrożoną przez wroga stolicę Francji.

Doskonała obsada filmu z nieznanym dotychczas Charles Farrelem w roli robotnika i nową gwiazdą Jane Gaynor, słodyczą swoją przypominającą Liljanę Gish, świetnie wywiązuje się z powierzonego zadania.

„Siódme niebo“ ze wszech miar zasługuje na pochwałę.

SYLWETKI FILMOWE: DOLORES DEL RIO.

Oszałamiająca karjera!

Dolores del Rio, którą niedawno podziwialiśmy w „Świecie w płomieniach“ i w „Zmartwychwstaniu“ występuje dopiero od roku i, jak to często bywa, rozpoczęła swą karjerę dzięki zwykłemu przypadkowi.

Młoda ta, gdyż zaledwie 23-letnia artystka, jest żoną bogatego meksykańskiego przemysłowca. Do licznych atrakcyj, których nie szczędzili małżonkowie na przyjęciach w pysznym swym pałacu, piękna Dolores dodawała urok swych występów, jako utalentowanej salonowej śpiewaczki.

Pewnego razu zaproszony został między innemi słynny reżyser filmowy, Raul Walsh, twórca „Złodzieja z Bagdadu“, „Syna marnotrawnego“ i t. d. i, zachwycony mimiką Dolores podczas śpiewu, zaproponował jej zaangażowanie się do filmu. Przyjęta przez wytwórnię Fox-Film, Dolores del Rio wystąpiła po raz pierwszy w filmie „Świat w płomieniach“, zdobywając sobie z miejsca niebywałą popularność.

Wówczas to wytwórnia „United Artisto“ zaangażowała Dolores do roli Kati w filmowej wersji „Zmartwychwstania“ i występ ten znowu przysporzył artystce zasłużonych laurów.

Trzecim i najnowszym filmem Dolores del Rio jest „Carmen“ („Loves of Carmen“), wytwórni Foxa, który wkrótce ujrzymy na naszych ekranach.

Młoda artystka cieszy się w Ameryce niebywałą popularnością i przyćmiła nawet sławę tak zwanych gwiazd, jak Glorji Swanson, Talmadge i innych.

Na szczególną uwagę zasługuje bogata wszechstronność, która cechuje talent Dolores del Rio W „Świecie w płomieniach“ gra młodą dziewczynę francuską, w „Zmartwychwstaniu“ niezmiernie trudną do opanowania rolę Kati, rolę uwodzicielki, „kobiety-wampira“ w „Carmen“.

Obiegają ostatnio pogłoski, iż Dolores rozwodzi się z gwałtownie sprzeciwiającym się dalszej, tak świetnie rozpoczętej karjerze, mężem, znajdując ze swej strony silne oparcie w osobie dotychczasowego swego reżysera, R. Walsha.

St. Korwin.

KRONIKA FILMOWA.

— Ernest Lubitch wykona w najbliższym czasie dla wytwórni Paramount film, osnuty na tle słynnej powieści i sztuki teatralnej Mereżkowskiego p. t. „Car Paweł I“, w którym główną rolę odtwarza Emil Jannings.

— Alberto Gulglielni, brat przedwcześnie zmarłego Valentino, poddał się operacji upiększenia twarzy oraz zmienił nazwisko swe na Valentino, pod którem ma zamiar poświęcić się karjerze filmowej.

— Marja Corda zaangażowana została do Ameryki i wystąpi w filmie p. t. „Prywatne życie Heleny Trojańskiej“

— Wytwórnia Fox wykonała ostatnio film p. t. „Titanic“, osnuty na tle tragicznej katastrofy parowca „Titanic“, który zginął przed laty z 1.500 pasażerami.

— Ricardo Cortez przybył do Paryża, gdzie odegra główną rolę w filmie „Tancerka z Orchideą“, który będzie wykonany pod kierownictwem reżysera L. Perret'a, twórcy znanych filmów „Koenigsmarck“ i „Szatan w jedwabiach“ Partnerką Conteza będzie piękna Rosjanka Ksenia Desni.

St. Korwin.



SPORTOWO-HANDLOWE ZAWODY.

W jednem z pism stołecznych pojawił się niedawno dziwnej treści artykuł, któremu postarano się nadać cechy niebywałej sensacji.

Zaczyna się od tytułu: „Król samochodowy Henryk Ford zamknął zakłady“.

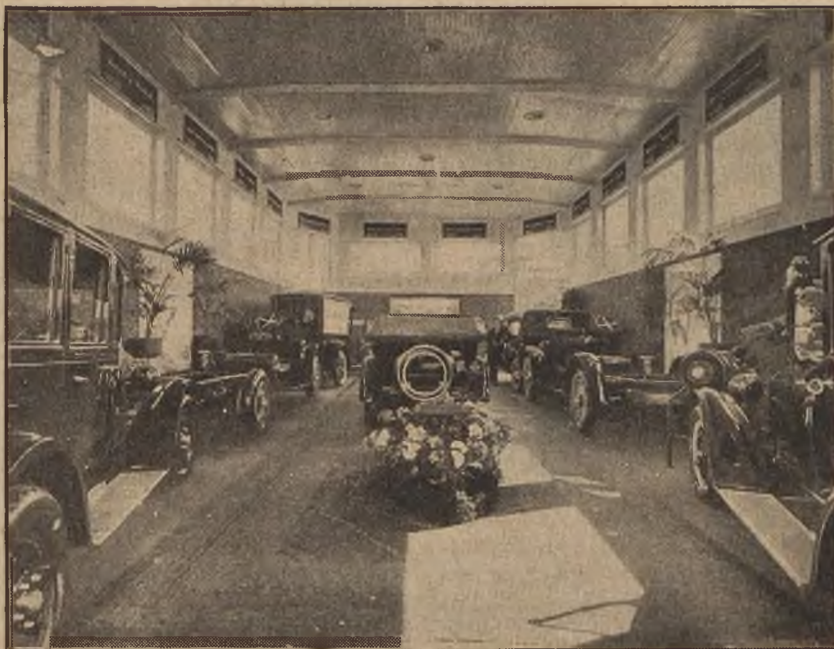
Krótko, ale dobitnie. Biedny Ford, któremu w cytowanym artykule przyznają posiadanie w majątku „1/3 części złota całego świata“ zadrży z przerażenia.

— „Henryk Ford — wyjaśnia doświadczony warszawski znawca przemysłu samochodowego — popełnił cztery błędy“, a więc przedewszystkiem skreślił z budżetu sumy, przeznaczone na kampanję reklamową. („To go zgubiło“). W dalszym ciągu zarzuca się Fordowi antysemicką wciąż jego działalność, jako zgubną dla jego interesów, a dalej znów popełnienie błędów technicznych i nieumiejętne kalkulowanie cen,

Znalazł się przecież wypróbowany fachowiec, który umiał wytknąć Fordowi jego błędy. Jakże powinniśmy być dumni z naszego rodaka, który z pewnością zasłynie wkrótce, jako najwybitniejszy reformator rodzimego przemysłu! Chyba, że Henryk Ford, pokonując uprzedzenie do cudzych rad, które również wytyka mu się w dokładnej tej ocenie, sprowadzi czemprędzej naszego rodaka do siebie.

A może ceniony ten fachowiec ulegnie namowom konkurencyjnej firmy, „General Motors Company“, bo jakżeby ci ludzie nie spostrzegli, iż znaleźli nareszcie wybitną siłę, „the right man ou the right place“ (właściwego człowieka we właściwem miejscu), który potrafi doprowadzić do pomyślnego skutku walkę tytanów — General Motors przeciw Henry Fordowi. Zdaje się zresztą, iż rodak nasz przychyliłby się raczej do ostatniej tej propozycji, albowiem dziś już tak pisze, nie ukrywając się najzupełniej z reklamą: „walka się toczy“ wciągu tego pierwszy tytan projektuje, a dziś ma już gotowiusieńkie na rynku tanie i piękne Chervolety cztero. sześcio i ośmio cylindrowe, jak **Pautiae i La Salle**“.

ZE ŚWIATA NAUKOWEJ ORGANIZACJI.



W hali wystawowej firmy Dodge Brothers Commercial Car and Graham Brothers Truck w Chicago stoi około 150 wozów wszelkich typów, przygotowanych do natychmiastowego oddania klientowi.



Niebywały model samochodu zaprezentowany przez firmę Dodge Brothers na wystawie w Buenos Aires. Wóz ten mierzy 72 stopy długości, na 27 szerokości i 37 wysokości. Oczywista, że w danym wypadku chodzi o reklamę, wóz ten bowiem służy za pomieszczenie dla normalnych typów samochodów, prezentowanych na wystawę.



Polak dyktatorem



Tytuł olśniewający, ale bynajmniej nie przesadzony, gdyż, w samej rzeczy, jest na świecie taki Polak, co dzierży w swem ręku berło dyktatora, a wpływy jego docierają aż hen za Oceany.

Polakiem tym jest powszechnie znany w stolicy świata Antoni Cierplikowski, ogólnie zwany Antoine, (bo któżby mógł wymówić zagranicą takie skomplikowane, cztero-piętrowe nazwisko), wszechpotężny władca najmodniejszego w Paryżu i na obu półkulach salonu fryzjerskiego.

Niedaleko mu zatem do rządzenia nad ukoronowanemi głowami, z których niejedna nie śmiała podnieść najskromniejszego wyrazu protestu, gdy ON rozkazywał.

— ...o tak! Tu trochę przytniemy, z tej strony więcej ondulacji...

I tak przygadując, sunie nasz sympatyczny rodak od jednej do drugiej z klientek. Tu spojrzy, tam własnoręcznie poprawi, gdzieindziej szepnie na ucho ciekawą wiadomość, pochwali, zgani...

Wszędzie go pełno w tym przybytku sztuki czesania, w którym tworzy modę i dyktuje nakazy, skwapliwie wykonywane przez najkapryśniejsze z pań.

Bo Antoine jest nielada artystą. Obdarzony skądinąd niepospolitym talentem rzeźbiarskim, jest również wyrocznią mody w ogólniejszej dziedzinie, niż uczesanie, a słynni Poirets, Lanvins i inni augurowie toalety chętnie zasięgają jego rady.

Antoine jest artystą. Każdy gest, który wykonuje jest wystudjowany, każde słowo, a mówi z egzotycznym nieco akcentem, jest kunsztownie wycyzelowane, sam nosi się niezwykle, brzęczy bransoletami, błyska pierścieniami, niesłychany urok w ten sposób wywierając na piękne panie.

A że należy w pewnej mierze do świata sztuki, i cieszy się olbrzymią popularnością, więc i artyści uważają go za swego. Van Dongen portretuje go we wschodnim egzotycznym stroju, literaci zabiegają o opracowanie jego biografji i wspomnień, jest bohaterem sztuki scenicznej, którą jemu poświęcono.



W salonie Antoine'a, stylowo urządzonym przybytku nowoczesnej sztuki i sztuki czesania, pełno jest i gwarno od rana do wieczora. W ciężkiej atmosferze, przepojonej skomplikowanemi zapachami przeróżnych perfum, wysiadują piękne panie całemi godzinami, oczekując cierpliwie swojej kolejki, od Antoine'a bowiem zależy powodzenie tej lub innej klientki na przyjęciu, w teatrze lub na scenie.

Antoine jest obecnie bogatym człowiekiem. Zakład jego prosperuje w Paryżu, nie gorszem powodzeniem cieszą się dwie jego filje w New-Jorku i nowy oddział w Palm Beach, a choć ani chwili nie ma odpoczynku, niewiadomo czy nie stworzy innych placówek na szerokim świecie, dokąd dociera sława jego talentu i wpływów.

— Gdzie niema sztuki! — wzdycha Antoine, manipulując około głowy jakiejś elegantki, która z pokorą patrzy mu w oczy. Gdzie niema sztuki? Każdemu wszak dane jest być artystą we własnym zakresie...

Czyby równem powodzeniem cieszył się Cierplikowski, gdyby otworzył zakład w kraju ojczystym. Nie myślimy, żeby tak było, poza sztuką bowiem jest snobizm, a jednym z jego wyrazów jest bezgraniczny kult dla cudzoziemców.

Dyktator Antoine we własnym kraju byłby może tylko Cierplikowskim...

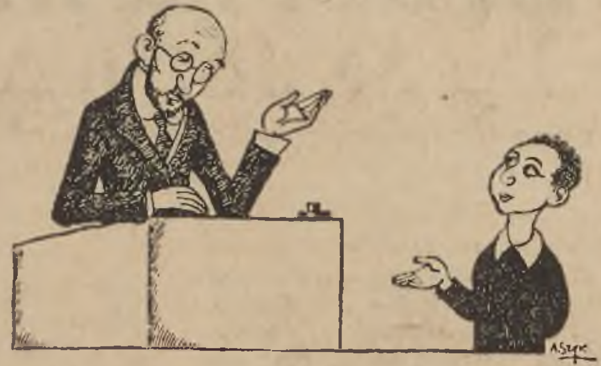


Rozpowszechniajcie
„Tygodnik Polski"

K a r t k i z h u m o r u



— Do czterdziestego roku życia będzie pan cierpiał biedę...
A potem?
— A potem, to się pan przyzwyczai.



— Jakbyś podzielił 11 jabłek pomiędzy 12 chłopców?
— Zrobiłbym kompot, panie profesorze.



— Ojczulku! Czy ja pójdę jutro na pogrzeb cioci Estery?
— Co ty sobie myślisz? Byłeś przecież już w cyrku w tym tygodniu...



— Dlaczegoż to, doktorze, chce pan wiedzieć co jedzą pańscy pacjenci? Czy to panu potrzebne do djagnozy?
— Pewnie, że nie, ale wolę wiedzieć, jakiego mam zażądać honorarjum.



— Ale ten kurczak, to ma pewnie z 15 lat?
— Skąd pan wie?
— A po zębach...
— Od kiedy kurczaki mają zęby?
— Na co kurczak? A ja to zębów nie mam?



— Mój mąż przestał palić...
— Nie może być? Ale to trzeba mieć silną wolę...
— Silną wolę to nie on ma, a ja.

Rozrywki

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego“ poświęcony rozrywkom umysłowym, z nagrodami dla Prenumeratorów, pod redakcją Wandy Kreczyńskiej-Stanslickiej.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ
z N-ru 39

ZAGADKI

1) *Nie odrazu Kraków zbudowany; 2) im dalej w las, tem więcej drew; 3) gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała; 4) chciałaby dusza do raju, ale grzechy nie puszczają; 5) co masz zjeść dziś, zjedz jutro. Co masz zrobić jutro, zrób dziś.*

KRZYŻA MAGICZNEGO

Iza, Jan, Ćma, Rok, Cys, Osa. Oko, Mir. Jan Zamoyski.

REBUSA

„Kruk krukowi oka nie wykole“.

ŁAMIGŁÓWKI LUDOWEJ

Przepuszczone wyrazy brzmią jak następuje: pójdziem, raniusieńko, będzie dla nas, woda, daj mi gęby, dała, nie wzbraniała, woda, się mąci, powiedział.

NAGRODY

Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązania otrzymali drogą losowania: W. Sobolewski, A. Parnasówna, B. Cichocki, M. Dzięgielewski, S. Wojtkiewicz.

UWAGA

Uprzejmie prosimy o łaskawe przesyłanie rozwiązań każdego zadania na oddzielnych kartkach, co ułatwi nam losowanie nagród. Nagrody będą przyznawane za każde zadanie.

ZAGADKA

KRZYŻÓWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) Roślina. 2) Owad — rodz. franc. 3) Mieszkanie owadów —droga kol. — wykrzyknik—skrót pier. chem. 4) Lewy dopływ Bohu—zwierciadło. 5) Rzemieślnik — podanie—niewolnik. 6) Uczesanie — odpoczynek—ptak. 7) Lotnik—znana rodzina polska. 8) Zaimek osob. —zaimek osob.—ptak—dwie różne litery. 9) Spójnik—miasto na wyspie Kubie (Antyle). 10) Wino.

Pionowe: Bożek litewski opiekujący się chorymi. 2) Potężny szczyt w Tatrach. 3) Lit. fonet. (wspak) —drzewa — wykrzyknik. 4) Wydzieliny — najmniejsza cząstka. 5) Bożek miłości — setki. 6) „Rzadki“ po franc. — inicjały poety pol. (wspak fonet. — posiada. 7) Skrót pier. chem. — ryba — zwierzę domowe. 8) Obuwie — część ciała. 9) Wyspa na zachodnim wybrzeżu Sumatry — wyciąg z owoców. 10) Miara ziemi chińska (wspak) — ślad — spójnik. 11) Część ubrania. 12) Potwierdzenie.

SZARADA
ul. p. Wanda Horska

Namawiają mnie ludzie do *całego* dawno, a ja *trzy* umiem przecież naprawdę *trzy* umiem... Słyszę *pięć* — *sześć* przeróżne: No pisz, lecz zabawną — a ja nie chcę ostatnią być w piszącym tłumie — *pierwsze — dwa — trzy* nie sprawia mi wprawdzie trudności, — nowela, powieść, wierszyk — nie najrzadszy z gości, ale *wszystko!?* Nie umiem! *czwarte!* lecz próbuję! jeżeli kto pochwali, to nie pożałuje!!

REBUS

Echa

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego", poświęcony kronice ważniejszych wydarzeń w Polsce i zagranicą

POLSKA.

— Przybył do Warszawy marszałek Francji Franchet d'Eoperay celem wręczenia Marszałkowi Piłsudskiemu wysokiego odznaczenia wojskowego.

— Wybory do sejmu gdańskiego wykazały znaczny spadek głosów komunistycznych. Polacy otrzymali 4 mandaty.

— Niezmiernie uroczyście odbył się jubileusz 50-lecia zasłużonej politechniki we Lwowie.

— Samolot pasażerski „Cina", kursujący pomiędzy Warszawą a Pragą, zmuszony był do lądowania na Dolnym Śląsku. Wypadek nie pociągnął za sobą poważniejszych skutków.

— Zamknięcie sezonu letniego w Zakopanem wykazało przyrost napływu gości o 6.129 osób w porównaniu do lat ubiegłych.

— Wkrótce rozpatrywany będzie projekt przymusowej mechanizacji piekarń w miastach i osadach od 5.000 mieszkańców.

ZAGRANICA.

— Walka z religją znów się wzmogła na terenie Rosji. Postanowiono zburzyć starożytną cerkiew św. Trójcy w Moskwie oraz 3 cerkwie, poświęcone Matce Boskiej. Aresztowania duchownych trwają w dalszym ciągu.

— B. wice-minister rumuński Manuilesco został uniewinniony od zarzutów knowania na rzecz ks. Karola.

— Niemiecki konstruktor Boelch wynalazł nowy typ łodzi motorowej, która ma płynąć z szybkością 150 klm na godzinę. Przebycie przestrzeni New-Jork — Cherbourg nie wymagałoby na tej łodzi więcej nad 40 godzin.

— Nagroda Nobla została przyznana wybitnej autorce włoskiej Grazi Deledda, uważanej powszechnie za najlepszą siłę beletrystyczną w Italji.

— Prasa francuska w ostrej formie potępia tolerancję, okazywaną dotychczas buńczucznym występom Litwy, uważając, iż podobne postępowanie Kowna zagrażać może sprawie pokoju w Europie.

— Międzynarodowa konferencja cukrownicza, postanowiła utworzyć międzynarodowy trust, któryby objął począwszy od przyszłej kampanji kontrolę produkcji światowej.

— Jeden z ostatnich numerów angielskiego Timesa poświęca czołowy artykuł niezmiernie doniosłemu faktowi sfuzjonowania firmy Vickensa z Armstrongiem, tworząc tym sposobem jeden z największych koncernów przemysłowych na świecie.

— Przy temperaturze 25 stopni ciepła przeszedł nad Bułgarją niezwykłej siły huragan. W Sofji szereg domów zostało uszkodzonych, wiele kominów zburzonych, wszystkie prawie przewody telefoniczne i telegraficzne przerwane. Silny deszcz w ciągu kilku minut spowodował obniżenie temperatury o 5 stopni.

— Dziś poseł Ciechanowski przedstawił prezydentowi Coolidge'owi zaproszoną przez niego do Waszyngtonu zwycięską ekipę polską. Na prośbę, zgłoszoną w przeddzień, prezydent pomimo wielkiego nawału swych zajęć udzielił ekipie polskiej audjencji i przyjął oficerów polskich niezmiernie łaskawie i serdecznie, gratulując ich wspaniałych sukcesów, następnie prowadził z nimi dłuższą rozmowę, podkreślając w niej, iż reprezentują oni naród, który Stanom Zjednoczonym dostarczył nie tylko bohaterów, jak Kościuszko, ale także licznych dobrych obywateli. Następnie ekipę polską przyjmował minister spraw wojskowych Stanów Zjednoczonych, który również w imieniu rządów Stanów, obecny był na balu, wydanym wieczorem na cześć naszej ekipy przez posła polskiego w Waszyngtonie p. Ciechanowskiego.

Dnia 16 listopada b. r. ekipa polska opuszcza Amerykę na statku „Rochambeau" z Nowego Jorku.

— Z Cieszyna donoszą, iż niedzielne wybory w 10-ciu gminach powiatów czeskiego Cieszyna i Jabłonkowskiego dały następujące wyniki: w powiecie czeskiego Cieszyna w gminie Sibica Polacy otrzymali 23 mandaty, Czesi 5, komuniści 2, w gminie Kropica: Polacy 12, Czesi 4, komuniści 2, w gminie Niebory Polacy 10, Czesi 5, komuniści 3, w gminie Zerocice Polacy 7, Czesi 4, komuniści 4, w gminie Dolne Datynie Polacy 9, Czesi 6; w pow. Jabłonkowskim w gminie Nawsie Polacy otrzymali 18, Czesi 7, komuniści 5, w gminie Mosty Polacy 19, Czesi 8, komuniści 3, w gminie Karpentna Polacy 9, Czesi 6, w gminie Nydyk Polacy 19, Czesi 4, i komuniści 2.

Ogółem Polacy uzyskali 138 mandatów, Cze i 54, komuniści 21.

STOLICA ROZBUDOWUJE SIĘ



Dnia 6 b. m. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę nowych domów z inicjatywy fundacji Tanich Mieszkań im. Wawelbergów. Zdjęcie przedstawia uczestników uroczystości z pp. Gajslerem i Wawelbergiem.

Odgłosy ekonomiczne

Dodatek tygodniowy „Tygodnika Polskiego“, poświęcony zobrazowaniu spraw gospodarczych, finansowych i ekonomicznych w Polsce Pod redakcją Wł. Józefowicza

Zasoby energji w Polsce

Pod takim tytułem wygłoszony został w Warszawie niezmiernie ciekawy odczyt przez inż. B. Stefanowicza, obrazujący, jak szczodrze kraj nasz uposażony jest w zasoby energji, których niestety nie zdołano dotychczas wyzyskać w całej pełni. Znamiennym przedewszystkiem jest fakt, iż ilość zainstalowanych i pracujących koni parowych wynosi 5 miljonów. Węgiel, stanowiący jedną z głównych podstaw naturalnych zasobów w Polsce ma niezmiernie doniosłe znaczenie zarówno dla eksportu, jak i dla życia przemysłowego w kraju. Zbyt małe jest wewnętrzne spożycie węgla. 43 proc. zużyte jest na cele przemysłowe, 23.7 proc. na opał, 18 proc. w kolejnictwie, 7,5 proc. w rolnictwie, 5 proc. w konsumpcji zakładów miejskich i 2,4 proc. w górnictwie. Cyfrę wewnętrznego spożycia łatwo możnaby podwyższyć. Węgiel brunatny odgrywa rolę rezerwatu energji, któryby znalazł użycie w wypadku powstania trudności natury transportowej. Torf, którego bogate złoża znajdujemy na północnowschodnich kresach, jest nader mało wyzyskany. To samo ma miejsce z tak zwanem gazowaniem drzewa, a sprawa ta ma wszak kapitalne znaczenie dla kresów wschodnich. Produkcja ropy naftowej nie przenosi obecnie jednego miljona tonn rocznie, a to wskutek coraz większych trudności, które nastręczają się przy wierceniu. Nowem i mało praktykowanem zagadnieniem jest zastąpienie benzyny mieszanką spirytusową, zauważyć należy jednak, iż dla celów przemysłowych, potrzebny jest bezwodny spirytus, dotychczas jednak produkujemy prawie wyłącznie spirytus spożywczy. Siły wodne,ześrodkowane w głównej mierze na Podkarpaciu i Pomorzu, musiałyby odegrać poważniejszą rolę w naszym kraju, o czem świadczy chociażby niezmiernie dodatni rezultat elektryfikacji Pomorza w związku ze stałym rozrostem elektrowni w Gródku. Należy zauważyć przy sposobności, iż bogactwo złóż torfowych na kresach dałoby możność intensywnego rozwoju sieci małych elektrowni, któreby znacznie wpłynęły na ożywienie nikłego w tych okolicach przemysłu. Niedogodność zaś położenia złóż węglowych (ze względów zarówno politycznych, jak i transportowych) nasuwa konieczność intensywniejszego rozwijania zastępczych źródeł energji.

ZNIESIENIE OGRANICZEN WALUTOWYCH.

W Dzienniku ustaw z d. 5 b. m. (Nr. 97) ogłoszono rozporządzenie ministra skarbu, w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, znoszące całkowicie reglamentację walutową. Z dniem ogłoszenia tego rozporządzenia straciło moc obowiązującą rozporządzenie ministra skarbu, w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości z d. 15 sierpnia 1926 r. w sprawie regulowania obrotu dewizami i walutami zagranicznemi oraz obrotu pieniężnego z zagranicą („Dz. U. R. P.“ Nr. 86-1926, poz. 482) wraz z nowelą z d. 24 stycznia 1927 r., a przez to samo odpadły wszystkie obecnie istniejące ograniczenia tego obrotu. Istnieje zatem zupełna swoboda handlu dewizami, przekazywania za granicę dowolną drogą nieograniczonych kwot pieniężnych, wysyłania pocztą oraz wywozu za granicę walut, czeków, przekazów, akredytyw, weksli i wszelkich zobowiązań pieniężnych. Wolny jest również obrót z zagranicą walutą polską oraz papierami wartościowemi, a wobec zniesienia zaświadczeń walutowych na wywożone za granicę towary — eksporterzy będą mogli dowolnie dysponować sumami, uzyskanemi z eksportu.

Powyższe nie dotyczy ograniczeń wywozu za granicę złota i srebra, istniejących na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 27 sierpnia 1924 r. („Dz. U. R. P.“ Nr. 79-1924, poz. 770) i rozporządzenia wykonawczego ministra skarbu z dnia 17 września 1924 r. („Dz. Ust. R. P. Nr. 83-1924, poz. 797).

SPÓŁKI AKCYJNE.

W okresie pierwszych trzech kwartałów r. b. emitowano kapitału na rynku wewnętrznym na terenie b. Kongresówki i Małopolski: 1) sumy emisji spółek akcyjnych nowozałożonych: w przemyśle i rolnictwie założono 14 spółek z kapitałem 12.900.000 zł.; w handlu i komunikacji 2 spółki z kapitałem 500.000 zł.; w bankowości 1 spółkę z kapit. 5.000.000 zł. Ogółem założono 17 spółek akcyjnych z kapitałem 18.400.000 zł.; 2) sumy emisji spółek akcyjnych istniejących, które podwyższyły swój kapitał: w przemyśle i rolnictwie (według ceny emisyjnej 58 spółek podwyższyło kapitał o złotych 72,035,945.57); w handlu i komunikacji 15 spółek podwyższyło swój kapitał o zł. 6.178.478.32; w bankowości 11 spółek podwyższyło swój kapitał o 5.220.115 zł.; w ubezpieczeniach 2 spółki podwyższyły swój kapitał o 985.000 zł. Z pośród istniejących spółek akcyjnych, 86 podwyższyły swój kapitał, co w sumie wynosi 84.419.538.89 zł. Ogólna suma emisji spółek nowopowstałych oraz istniejących obejmuje 103 spółki, wysokość zaś kapitału emitowanego wynosi 102,819.538.89 złotych.

KURSY POŻYCZEK POLSKICH NA GIEŁDZIE W NEW-JORKU.

W tygodniu od 31.10 do 5.11 r. b. notowano na giełdzie w New-Jorku następujące kursy pożyczek polskich. 8 proc. pożyczka Dillona 1925 r.: kurs najwyższy 99 i trzy ósme (w tygodniu poprzednim 99 i pół), najniższy 98 i trzy czwarte (w tygodniu poprzednim 98 i pół), ultimo 99 i trzy ósme (w tygodniu poprzednim 99 i jedna czwarta), obroty 225.000 (w tygodniu poprzednim 252.000); 6 proc. pożyczka dolarowa 1926 r.: kurs najwyższy 83 i jedna ósma (w tygodniu poprzednim 83 i jedna czwarta), najniższy 82 i pół (w tygodniu poprzednim 82 i pół), ultimo 83 i jedna ósma (w tygodniu poprzednim 82 i trzy czwarte), obroty 25.000 (w tygodniu poprzednim 37.000); 7 proc. pożyczka stabilizacyjna: kurs najwyższy 92 i jedna ósma, najniższy 92, ultimo 92, obroty 229.000.

Rozmaitości Literackie i Naukowe

Dodatek do Nr. 41 „Tygodnika Polskiego“

Z rymów i rytmów

KOŃ I WIEPRZ.

Namawiał kiedyś Koń Wieprza,
By rzucił niechlujne życie:
— Czyż nie lepsza
Przejrzysta woda ze zdroju,
Niż brudna, cuchnąca z gnoju
W stajence porządne leże,
Gdzie wyśpisz się znakomicie?
Litość bierze
Patrzeć na Twój grzbiet zbabrany!
— Wybacz mi, Koniu kochany —
Odcharknął Wieprz-brudas w skrusze —
Rozpocznę natychmiast mycie
I nie ruszę,
Póki z siebie nieczystość
Nie zmiotę do szpiku kości...
Wtedy Koń zarżał z uciechy,
Zaś ze strzechy
Wieprzek wyrywał słom źdźbełka,
Tarł się — czysty, jak perełka,
Pobiegł wciąż kwicząc radośnie.
Wtem przed nim na wzgórza szczycie
Rów wyrośnie,
Nie myśląc wiele, Wieprz w błotko
Włazi i nurza się słodko.
Wnet Koń nadbiegł, gniewem spłonie,
Patrząc na Wieprza okrycie:
— O Konie! —
Krzyknął z mocą: — niech zasłynie
Klątwa, idź nawracać świnie!

Dla tych, co umoralniać lubią, wiersz jest przeznaczony,
By zawczasu swej zbożnej pracy przewidzieli plony.

Roman Themershon.



Bitna była nasza szlachta, ale również nie skąpiła na cele kulturalne, które w niemałej miano estymie. Przeważnie jednak szeroki gest, który po dziś dzień nas cechuje decydował o wielu godnych poczynaniach.

Jeśli więc stać było przed kilku laty znanego obywatela Karola Jaroszyńskiego na podpisanie bez namysłu czeku na 10 miljonów rubli, przeznaczając olbrzymią tę kwotę na założenie uniwersytetu lubelskiego, czynił to w myśl nakazu tradycji, która niejeden podobny gest zanotowała w kronice.

Weźmy, naprzykład, historję powstania kolegjum w Radomiu.

Za czasów Jana Kazimierza wojny szwedzkie zadały miastu ogromną klęskę, skutkiem czego obywatele z przykrością odmówili się od dalszego prowadzenia kolegjum, które czerpało odpowiednie fundusze z dobrowolnego opodatkowania. Dopiero na początku panowania Jana III-go, niektórzy radomianie, miłujący nauki, usiłowali przywrócić instytut szkolny. W tym celu obywatel Radomia, niejaki Jan Lewiński, zwrócił się listownie do ks. Branickiego, prowincjała O.O. Jezuitów, z prośbą, aby założył w Radomiu szkoły Zgromadzenia Jezuitów. Do owej supliki załączył był nawet petent akt darowizny domu swego w Radomiu.

W odpowiedzi na ten list, przybył do miasta ks. Kiernicki, jako delegat Zgromadzenia Jezuitów, obejrzawszy atoli kamienicę Lewińskiego, oświadczył, że domostwo to znajduje się w opłakanym stanie i wymagać będzie wyłożenia 30.000 zł. na doprowadzenie do stanu używalności.

Nie zbity z tropu Lewiński uporczywie trwał w dalszym ciągu przy swoim zamiarze, a że Jezuici wzgardzili jego darowizną, zwrócił się z tą samą propozycją do O.O. Pijarów.

Przyjechał więc z ramienia Pijarów nowy wizytator, ks. Zawadzki.

Łatwo przyjąć darowiznę, ale trudniej bywa czasem wykorzystać ją na cel przeznaczony przez fundatora, a zwłaszcza, gdy poczynanie to pociąga za sobą materjalne zrealizowanie projektu kosztem obdarowanej instytucji. To też srodze frasował się ks. Zawadzki, gdyż nie inne odniósł wrażenie o fundacji, niż poprzednik jego, Jezuita.

Gdy tak sobie medytował, podeszli do niego trzej obywatele radomscy: Kacper Korwin Kochanowski, podsędek ziemi sandomierskiej, Mikołaj Pakosławski, kasztelan połaniecki i Świętosław Antoni Pigłowski, cześnik kijowski.

— Nie odwiedziłeś nas, mości książę, — rzekł żartobliwie Kochanowski — a przecież jesteśmy twoimi przełożonymi. Cała bowiem okolica zwie mnie **generalissimusem omnium pijacorum**, Pakosławskiego prowincjałem, a Pigłowskiego gwardjanem, bliskie zatem nazwisk pijacorum, czy piarum podobieństwo .

Zdumiał ksiądz z takiego odezwania, nie zbity jednak z tropu, taką natychmiast odparował repliką:

— Bogu dzięki, że znalazłem w tem mieście przełożonych moich, nie będę się przeto troszczył o zaspokojenie potrzeb naszych, składając ten obowiązek na czcigodnego generalissimusa.

Podobała się szlachcie tak bystra odpowiedź, zajęli się więc gorliwie sprawą kolegjum i agitowali usilnie wśród braci okolicznej, by nie skąpili składek, których sami otworzyli listę wcale pokaźnym datkiem.

Najwydatniejszą pomoc okazał wszelako stolnik zakroczymski, Marcin Wąsowicz, zapisując na cele fundacji 30.000 zł.

Budowa gmachu ukończona została w roku 1756 dzięki usilnym staraniom rektora ks. Antoniego Konarskiego, brata słynnego w dziejach szkolnictwa polskiego ks. Stanisława, czynnego i zasłużonego reformatora systemów nauczania.

Nie od rzeczy będzie w tem miejscu zwrócić uwagę na specjalne sposoby, któremi kierowali się ówcześni pedagogowie.

Językiem wykładowym był, oczywista, łaciński, którego uczono według słynnego podręcznika Jezuity Emanuela Alwary. Całe trzy lata trawiono na mozolne wykuwanie tej alwarowskiej gramatyki, a wskutek podobnej metody otrzymywano opłakane rezultaty mechanicznego otumania najzdolniejszych umysłów.

System ten dał powód do znanego powiedzenia:

Sama tylko z Alwiry nabyta łacina
Nie uczyni dobrego dla Ojczyzny syna.

Radykalną reformę w tej dziedzinie wniósł ks. Konarski, który usiłował nakłonić podwładnych mu pedagogów do skłaniania młodzieży w kierunku zamiłowania do języka ojczystego, uważając łacinę za podstawę do gimnastyki umysłów.

Nowe te metody, choć odznaczały się wysokiem poczuciem ducha obywatelskiego, nacechowane są elementem, który w dzisiejszych czasach może nawet wzbudzić nie mało śmiechu.

Weźmy choćby naprzykład pewien ustęp nowotarskiej ustawy, w której powiedziane jest, iż nauczyciele winni pamiętać, by „uczeń nie widział gniewu na obliczu wychowawcy, ale boleść, spowodowaną jego przestępstwem".

Jakże różne są wszakże te czasy od późniejszej epoki pod kontrolą zaborcy, gdy jak w roku 1837 dyrektorem dawnego kolegjum, zamienionego na gimnazjum, został gwardji sztab-rotmistrz huzarów, Karol Harald Wyżycki, a nauczyciele mieli przedmowę do opuszczających szkołę maturzystów na tematy, jak... „o przewadze smutku nad innemi zdolnościami duszy".

A później, gorzej jeszcze bywało i smutek wzbudzić mogło przemówienie, jak to, którem uczczono jubileuszową działalność nauczyciela, niejakiego Smorodinowa, który oświadczył, iż „zakłady naukowe warszawskiego okręgu mają do spełnienia podwójne zadanie: nauczać, oraz rozwijać w młodzieży polskiej uczucie najwyższego wierno-poddańczego oddania się tronowi, bezgranicznej, wszystko poświęcającej miłości do Rosji, której sława, szczęście i pomyślność jest sławą, szczęściem (!) i pomyślnością jej poddanych, uczyć kochać język rosyjski, jako język państwowy, najpotężniejszy z języków słowiańskich.

Lepszą może była gramatyka Alwara?...

Przymówki

Na św. Urbana
(23-go listopada)

Na Urbana chwile jakie,
I lato takie

Na św. Katarzynę
(25-go listopada)

Święta Katarzyna
Adwent zaczyna

B. KORSKI

Zmarnowany talent

„Kto z was będzie miał bezlitosną odwagę rzucić potępienie na człowieka, który pije w nadziei, że w soku winnym gości geniusz?"

K. Baudelaire.

Pan Wincenty Piętos (bywają i takie nazwiska) wychylił bombę jasnego i starannie wytarł usta wielką, granatową w pasy, chustką, od czego jego wypłowiałe wąsy — jeszcze bardziej nastroszyły się, nadając twarzy wojowniczy wygląd.

— Eh, proszę pana dobrodzieja, ja też kiedyś miewałem lepsze czasy. Nie zawsze grało się w różnych tam jazz-bandach po trzeciorzędnych knajpach. Zresztą i jazz-bandów wówczas niebyło.

Pogardliwym ruchem wskazał na ogromny bęben, widocznie dla większego wrażenia uroczyście zwany jazz-bandem, stojący na pustej estradzie. Gdy pita wódka i piwo zrobiły swoje i pan Wincenty pogrążył się w melancholję.

— Nie z takimi ludźmi się grało... Co tam gadać, talentu Pan Bóg nie poskąpił. Za dawnych czasów, panie dobrodzieju, w cesarskich teatrach, stolicy Petersburgu grywałem maurytańskiego króla Otello, Carmen, Toskę i inne opery.

— To dopiero był teatr, — ciągnął, ożywiony wspomnieniami. — Sala ogromna, kilka tysięcy widzów pomieścić mogła. Carusa znałem, Szalapin przy mnie karjerę rozpoczynał, zaś Adelina Patti do upadku mego trochę się przyczyniła. Dobre to były czasy, panie dobrodzieju! Byłem na drodze ku sławie...!'

— I cóż się stało? — zapytałem zaciekawiony, dając znak kelnerowi, żeby napełnił kufle.

— Przypadek. Głupia historja, a jednak zalamała mi karjerę.

— Niechże pan opowie.

Pan Wincenty pociągnął piwa, spojrzał mętnemi oczami na żyrandol upstrzony przez muchy i na brudny sufit, na którym poprzez chmury dymu tępo uśmiechały się do gości pulchne amory.

— Od małych lat miałem zamiłowanie do muzyki. Mój, świętej pamięci, ojciec, chociaż był cieślą, człowiekiem prostym, lecz też muzykę lubił i na harmonji bardzo piękne melodje grywał. Zacznie grać— całe podwórze słucha. Widać, w rodzinie muzyka się gnieździła.

Zaczął mnie ojciec rzemiosła uczyć, nie sprzeciwiał się jednak moim wrodzonym zamiłowaniom. Najpierw nauczyłem się grać na harmonji, potem gitarę kupiłem. Później woźny w szkole, wielkiej zacności człowiek, poradził mi skrzypce kupić. Pamiętam, doszło wtedy pomiędzy mną a ojcem do konfliktu, bo do moskiewskich nauk nie było mi pilno i ciesiołkę zaniedbywałem. To fach dla ludzi prostych, a ja o innej karjerze marzyłem.

Miałem siedemaście lat, kiedy zaszedł wypadek, który całe moje życie na nową drogę skierował. Niedaleko od naszego miasta mieszkał pewien obywatel ziemski. Zamożny człowiek, muzyką się interesował, tak, że zwali go wszyscy mecenasem, bo popierać utalentowanych ludzi lubił. Może pan dobrodziej słyszał kiedy, Stachowski się nazywał? Wesoły to był człowiek ten pan Stachowski, szczególnie po wypitce! Otóż przyjechał raz do naszego miasta i do warsztatu naszego wstąpił z ojcem o interesie pomówić. Na nogach wówczas nie pewnie się trzymał, leoz mówił bardzo poprawnie. Ja zaś wtedy w sąsiednim pokoju na skrzypcach grałem.



Usłyszał to pan Stachowski i pyta ojca, kto gra? To, mówi, rzecz z talentem grana; takich ludzi należy do szkoły, do konserwatorjum posyłać.

Zawołał mnie ojciec i kazał dla mecenasa grać.

Tamten tylko ojca namawiał:

— Wysyłaj pan syna do Petersburga — powiada — grzech, dar Boży marnować.

Odchodząc pan Stachowski dał mi dwadzieścia pięć rubli.

— To, chłopcze, — powiedział — na drogę. Proś ojca, aby się zgodził na wyjazd.

Od tego czasu ojcu z tym wyjazdem spokoju nie dawałem, aż się zgodził. Dał mi na drogę pięćdziesiąt rubli, poblogosławił i puścił w świat.

Przyjechałem tedy do Petersburga. Podobało mi się miasto. Pan dobrodziej bywał w Petersburgu? Zamieszkałem na ulicy Kwiatowej, daleko od centrum, lecz tanio i nazwa znowuż piękna. Zacząłem rozglądać się na prawo, na lewo. I trzebaż trafu, że narzeczony mojej gospodyni był muzykiem, który grał właśnie w cesarskiej operze na flecie. Zaprzyjaźniliśmy się wkrótce i opowiedziałem mu o swoich zamiarach, prosząc go o poparcie.

— Ależ, z największą chęcią — odpowiada.

I tak dobrze się złożyło, że umarł wtedy w orkiestrze muzyk i szukali zastępcy. Miałem szczęście. Zaprotegował mnie i przez znajomość tylko czterdzieści rubli za fatygę wziął.

Co prawda grałem na kotle, lecz zawsze przecie najpierw trzeba się zahaczyć, potem i do pierwszych skrzypiec dojść łatwo. Pensję wyznaczyli dobrą — dwadzieścia pięć rubli.

Bardzo mi się moja nowa praca podobała. Ładnie tam było w teatrze. Jak zapalą światło, błyszczy wszystko. Wszędzie aksamit, złoto. Loże jak pudełka od czekolady. I publiczność też nie ta co, naprzykład, tu w barze. W pierwszych rzędach ministrowie i dygnitarze. Na scenie zaś tak grają i takie dekoracje, że czasem zapominałem w swój kocioł walić i pan dyrygent gniewał się na mnie.

Żyłem dobrze, ubrania różne sobie sprawiłem, znajomości zawarłem. W niedzielę nawet czasem do Pawłowska jeździłem. Co tam za orkiestra grała! No, i park starannie utrzymany. Żyć i Pana Boga chwalić!

Z jednem tylko było źle: ciągle na tym kotle grałem, aż obmierzł mi, a o awansie nic nie było słychać.

Serce mnie bolało: przyjechałem przecież karjerę robić, a tu, za przeproszeniem, tylko w kocioł walę.

Zacząłem tęsknić. Znana rzecz, jak człowiek tęskni, pić zaczyna, wódka zaś fantazje wywołuje. Ona to mnie zgubiła.

Rozmawiałem parę razy z panem dyrygentem:

— Nie będę chyba — mówię — na kotle przez całe życie grać .

A on odpowiada mi:

— Tyś się najpierw na bębnie doskonalić powinien, potem dopiero o innych instrumentach pomówimy.

Kazał więcej nie nudzić.

Tak, panie dobrodzieju, przez intrygi talenty się marnują! Inny stosunkami i pieniądzmi się wybija i nikt go o talent nie pyta; nie masz stosunków, siedź przez całe życie przed kotłem.

Czytałem w książkach, zresztą i koledzy opowiadali, że niejeden wybił się i do sławy doszedł dzięki rozgłosowi. Niestety, nikt powiedzieć nie mógł, jak ten rozgłos można uzyskać. Sam siedząc przy kieliszku, na ten temat wiele myślałem, ale jakoś bez skutku.

Przyjechała pewnego razu do nas Adelina Patti na gościnne występy. Całe miasto o niej tylko mówiło. Bilety na dwa miesiące przedtem wyprzedano. Słuchałem jej, siedząc w orkiestrze.

Co tam mówić, głos ładny, lecz przykro mi było, że ma takie powodzenie, a tu talent przy kotle ginie.

Wówczas po przedstawieniu poszedłem do traktjerni i upiłem się ze zmartwienia. Wtem przyszedł mi do głowy pomysł, jak na siebie zwrócić uwagę całego Petersburga. Na tę myśl serce mi bić przestało. Wróciłem do domu, moc całą nie spałem, następnego zaś dnia znów z rana do traktjerni poszedłem i piłem, aż do wieczora.

O siódmej przyszedłem do teatru, ręce mi ze zdenerwowania drżą. Dziś, albo nigdy, mówię sobie! Usiadłem przy swoim instrumencie, wyczyściłem go jak na uroczystość i rozmawiałem z nim jak z rodzonym bratem. Koledzy zaczęli nadchodzić, przywitaliśmy się, pogawędzili trochę, ale nikomu nie zdradziłem się ze swoim zamiarem.

Przed ósmą publiczność zaczęła się zbierać. Zapalono światła. Przedstawienie się rozpoczęło. Odegraliśmy uwerturę Fausta. W drugim akcie, kiedy Patti ukazała się na scenie, powitano ją huraganem oklasków, aż teatr się trząsł. Owacjom nie było końca. Siedzę sobie cichutko i triumfuję:

— Zaczekajcie, — myślę, — ja też pokażę co umiem!

Nareszcie na widowni uspokoiło się i przedstawienie się rozpoczęło. Pan dobrodziej pamięta arję o królu Thule? Otóż doszliśmy właśnie do tego miejsca. Pan dyrygent ze wzruszenia wyciągnął się na paluszkach, wstrzymał pałeczką basy, wiolonczele, aż nareszcie same skrzypce zostały. Uczynił jeszcze ruch i cała orkiestra zamarła.

Patti rozpoczęła arję...

Na sali taka cisza, że muchę możnaby słyszeć w powietrzu. Wszystko zamarło i tylko głos Patti żyje i rośnie, rośnie bez końca.

Nabrałem pełne płuca powietrza, wstrzymałem oddech i czekam, aż dojdzie do górnych nut.

I nagle z całej siły walnąłem w swój kocioł!

Ach panie dobrodzieju, co to był za efekt! Artystka z przerażenia zemdlała na scenie, na widowni kilka osób dostało ataku histerji. Kurtyna powoli opuściła się.

Pan dyrygent osłupiał z przerażenia i tylko oczy na mnie wytrzeszczył. Nareszcie odzyskał mowę.

— Co to znaczy? Zwarjował pan? — wrzasnął z całej siły.

— Rozgłos robiłem, panie dyrygencie! Dla karjery — odrzekłem z uśmiechem.

Tu pan dyrygent zapomniał, że jest na sali i zaczął takich nieprzyzwoitych słów używać, że na widowni jeszcze większe powstało zamieszanie.

No i wyrzucono mnie z orkiestry.

— Później o mnie cały Petersburg mówił. Nawet w gazetach pisali!... Ale ja tu zagadałem się, a koledzy czekają. Czas już grać... Dziękuję panu dobrodziejowi za piwko...

I odszedł chwiejnym krokiem w kierunku estrady, ostrożnie wymijając po drodze stoliki.

Raz jeszcze mignęła biała chustka w granatowe pasy. Dźwięki modnego shimmy pociągnęły tańczących na środek sali.

— „Dulcyneo, otwórz drzwi...“ — ze łzami w głosie błagały skrzypce.

— „Kocham... Dulcyneo...“ — głęboko wzdychał bęben pana Wincentego...



H. CASPARI (TŁUM. MARWY)

Chłopczyk i mucha

Do kleiku chorego chłopca wpadła mucha.

Ostrożnie ujął stworzonko między palce i patrzył, czy tli się jeszcze w niem życie. I zdawało mu się, że mucha poruszyła jedną nóżką; lecz była tak oblepiona kleikiem, że chłopiec bał się aby się nie udusiła. Kazał sobie przynieść wody, ostrożnie obmył muchę, potem położył ją na nocny stolik obok swego łóżka i z pewnym lękiem począł ją obserwować. Chciał, oczywiście, ją zabić, bo muchy są przecież bardzo szkodliwe i może nawet ta właśnie przyniosła zarazek jego złego i męczącego kaszlu...

Chociaż nie, nie można mścić się na bezbronnym, tego się nie czyni. Wie o tem ze swej zabawy w żołnierzyki. Ach, jak dawno już się nie bawił...

Czekał aby mucha wyschła i z zaciekawieniem patrzył się na jej ruchy, a właściwie, czy się poruszy, bo leżała prawie, jak martwa. To mu sprawiało wielką przykrość, przedewszystkiem, że może naprawdę była martwa już wtedy, gdy leżała w kleiku, a powtóre, że nie będzie mógł jej ukarać za czelność obrzydzania jedzenia porządnym ludziom.

Gdy po pewnym czasie mucha wciąż jeszcze nie ruszyła się z miejsca, ogarnął go nagle niewytłumaczony lęk.

Tak, jak martwą jest ta mucha — pomyślał sobie — będę i ja niedługo, i nie będę w stanie poruszyć się, widzieć, ani słyszeć, mimo nawoływania i płaczu mamusi...

A potem znów pomyślał:

— A może ona jednak nie umarła, może tylko śpi lub zemdlała z zimna i wilgoci?

I począł na nią chuchać swym gorączkowym oddechem, aby nareszcie wyschła, lecz bez skutku...

I znów myślał:

— Tak, teraz naprawdę jest martwa... A może Pan Bóg uczyni cud i ją obudzi, bo właściwie to ona jest niewinna, że wpadła do talerza, a jej dzieci czekają może na nią w tej chwili w domu i nie mają co jeść... Bardzo to smutne, jeśli to nawet są tylko muchy. Będę się gorąco modlił do Pana Boga, aby wrócił muszce życie.

Mucha leżała, tak jak przedtem, bez ruchu, na nocnym stoliku.

Chłopiec zmęczył się i pragnął zasnąć, lecz nie mógł się uspokoić. W końcu znużenie go pokonało i zasnął z myślą o musze.

— Jeżeli się teraz obudzi, to i ja wyzdrowieję... Będę i ja zdrów, jeżeli mucha się obudzi...

Gdy nazajutrz znów otworzył oczy, mucha leżała na tem samem miejscu, co przedtem.

— Ona umarła — pomyślał chłopczyk — teraz ja także muszę umrzeć, a biedna mamusia zostanie sama na świecie...

I przez łzy patrzył się żałośnie na muszkę. Przyjrzawszy się jej dokładnie, zauważył, że mucha odwróciła się: nawprost niego nie znajdowała się teraz jej główka, tak jak wczoraj, lecz jej prawy bok.

Czyżby to wiatr był uczynił?

Ale przecież i drzwi i okno przez cały czas były zamknięte.

Z niedowierzaniem zaczął się znów przyglądać musze: tak było rzeczywiście, zupełnie inaczej wyglądała. Dmuchnął na nią lekko...

Tak, to nie było złudzenie, poruszyła odrobinę skrzydełkami, a nóżkami zaczęła się myć...

— Ona żyje, ona żyje! — krzyknął chłopiec tak głośno, że przerażona matka wbiegła do pokoju.

Słyszała tylko okrzyk, słów nie mogła rozróżnić.

— Mamo, mateczko — zawołał chłopczyk wzruszonym głosem, — ona żyje, dobra mucha żyje! O, teraz znów będę zdrowy! O, mamusiu, jestem tak szczęśliwy!

Ostrożnie posypał przed muchą kilka ziarnek cukru i w nieopisanym zachwyceniu, w niewypowiedzianem szczęściu, jakby nie z tego świata, widział jak powoli, ociężale podpełzła do cukru. Z niewypowiedzianą radością przypatrywał się, jak spożywa swój posiłek i ze szczęśliwym uśmiechem na twarzy popadł w spokojny sen.

Już się więcej nie obudził.

Gdy nazajutrz kładli chłopca do grobu, na nocnym stoliku, przy łóżku zmarłego, leżała martwa mucha. Ale nikt nie zwrócił na to uwagi...

TADEUSZ NEWLIN-WAGNER

Dźwięczy mi...

Dźwięczy mi w uszach śmiech serdeczny,
Zmącony szyderstw zgrzytem złym —
Uderza życie w rytm taneczny
Radościom moim — smutkom mym.

Więc moje smutki i radości
W jeden zawrotny idą pląs...
Z pod stosu białych trupich kości
Warg uśmiechniętych skrzy mi pons.

Jak dziko dźwięczy ten splątany
Bachiczny rytm pokutnych słów,
Gdy między ludzi idę — pijany
Szalonym wirem moich snów.

Wśród pism i książek

Stefan Truchim. ATLAS DO HISTORJI KULTURY I SZTUKI z przedmową dyr. M. Gumowskiego. Nakł. Spółki Pedagogicznej w Poznaniu.

Mało sobie u nas zdają sprawę, iż Polska obfituje w różne cenne zabytki sztuki, któreby stanowiły chlubę innego narodu. Mówi się o Krakowie, mniej o Warszawie, o Częstochowie, trochę o Wilnie — a zresztą, szczerze sobie to powiedzmy, jesteście wielkimi jeszcze ignorantami w tej dziedzinie. Zapewne nie mało tu jest winien dotychczasowy program naszego szkolnictwa, który, jeśli nawet uwzględniał potrosze podobne zagadnienia, to musiał posługiwać się obcymi podręcznikami, w których ilustrowano teozję wyłącznie tylko obcymi zabytkami.

Dzieło St. Truchima jest pierwszą cenną zdobyczą w tej dziedzinie i, jak twierdzi w swej przedmowie prof. Gumowski, będzie prawdziwym propagatorem historji i sztuki wśród najszerszych mas czytelników.

Juljan Krzyżanowski: PIEŚNIARZ KRAINY KĘP I WIECZNEJ NĘDZY, rzecz o Władysławie Orkanie, Zakopane 1927. Nakładem Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem i Zw. Podhalan.

Związek Podhalan wespół z dyrekcją muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem zabiegł o uzupełnienie obchodów na cześć trzydziestolecia działalności literackiej Władysława Orkana i wydanie źródłowej monografji naukowej, któraby zapoznała najszersze rzesze naszego społeczeństwa z chlubnemi zasługami tego pisarza. Pracy charakteryzowania tej ciekawej postaci podjął się Juljan Krzyżanowski, docent literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zastanawiając się nad analizą twórczości Orkana, autor podkreśla przedewszystkiem, iż elementy dzielnicowe, a właściwie regjonalne pierwiastków góralskich przekształcają się u pisarza w wartości ogólno-polskie i ogólno-ludzkie. Drobne nowele z początku karjery literackiej Orkana zawierają ciekawe sylwetki, zgruba szkicowane wprawdzie, ale niezmiernie dokładnie uchwycone, dając artyście możność wykorzystania tych cennych materjałów w późniejszej działalności.

Pierwszą dłuższą powieścią Orkana są „Komornicy" jedna z najlepszych rzeczy, jaką czytaliśmy o naszym ludzie. Później znów idzie „Pomorze", a następnie „w Roztokach, w której bohaterem Franek Rakoczy odgrywa rolę ludowego Kordjana. Najwyżej wzniósł się artyzm Orkana w „Drzewiej", w której postacie mitologiczne występują obok żywych postaci góralskich, dając niezmiernie ciekawą i rzadko spotykaną harmonję. W „Listach ze wsi" i w „Warcie" spotykamy się znów z bardzo ciekawemi medytacjami na tematy socjologiczne i społeczne.

Wydawca: Polskie Biuro Wydawnicze. Redaktor: *Eugenjusz Rafalski.*

Zakłady Graficzne „Polska Zjednoczona". Warszawa, Nowolipie 2.

Z redakcyjnego biurka

E. L. w Blachowni. Ogłoszenie zamieszczamy i przyznajemy, że chętnie bylibyśmy również opublikowali pański list. Zapytuje nas pan przedewszystkiem o adres większych fabryk, trudno nam jednak odpowiedzieć, skoro nie podane, jaki rodzaj przemysłu pana interesuje. Radzimy nabyć „Informator" R. Mossego, w którym znajdzie pan wyczerpujące dane, włącznie do adresów z Blachowni.

Nie lubi pan mówić o poezji — ani perskiej, ani chińskiej i jedynie „toleruje pan poetów: Mickiewicza i Sienkiewicza, Żeromskiego i Reymonta". Cóż zrobić? Nie będziemy pana namawiali, zwłaszcza, że mały „klopsztok" zaległ w pańskiej wyobraźni (oryginalne wyrażenie, zaczerpnięte z własnego listu pańskiego), którego może nie prędko można się będzie pozbyć. Współczujemy...

Duraczyńskiemu, w Kuczborku. Dziękujemy za miłe chęci. Nigdy nie zdarzało się nam wysyłać 300 egzemplarzy okazowych pojedyńczej osobie, więc pozwoli pan, że i tym razem nie uczynimy tego.

Jadwidze Misiewicz w Krakowie. Nie możemy odmówić propozycji pani. Dziękujemy za serdeczne odniesienie się do naszych poczynań.



X. X. w Krakowie. Błagamy, by pan raczył na przyszłość podpisywać się nieco wyraźniej. Cena kompletu — 1 zł. za 4 numery. Dziękujemy za życzenia, a co do tego „proroka", to niech panu służy na długie lata.

Z. Z. w Pińczowie. Rękopisy, o ile ich nie możemy zużytkować, składamy... w koszu i to bez względu na to, jakiego koloru była koperta.

Kpt. Kamińskiemu w Grudziądzu. Serdecznie dziękujemy za popieranie nas wśród grona znajomych. Numery okazowe wysłaliśmy.

A-wi w Radomiu. Wysyłki katalogu podejmie się z pewnością każdy z przedstawicieli.

W. S. vel Bajorce. Dziękujemy za miłe chęci przyniesienia nam swojej współpracy. List pański jest tak serdeczny i prosty, iż nie śmiemy traktować pana jak zwykłego grafomana i rękopis pozostawiamy do dyspozycji. Nie moglibyśmy drukować „Życia", chociażby dlatego, iż jest niemożliwie długie. Radzimy na przyszłość, kiedy może jeszcze raz zdarzy się panu występować pod przybranem nazwiskiem i starannie ukrywać własne, nie zdradzać tajemnicy, wypisując dokładne dane na odwrocie koperty.

W. S. w Tarnopolu. Tak jest. Potwierdzamy odbiór 27-ej z rzędu noweli pańskiego pomysłu, niestety jednak utwierdzamy się w przekonaniu, że i 227-a nie nadawałaby się do druku. Radzimy panu szczerze zaniechać literatury.

Azabelli. Dlaczego nie odpisujemy? Bo nie jesteśmy w stanie, łaskawa pani, korespondować z każdym z tych grafomanów, którzy powinni przedewszystkiem wrócić do szkoły powszechnej i nauczyć się ortografji.

A. Nagurze w Uhnowie. Komplet wysyłamy po otrzymaniu zapłaty w stosunku 1 zł. miesięcznie.

